

PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 7



Tak jak lawina uruchamiana jest przez jeden płatek śniegu lub lekki powiew wiatru, tak samo ta zmiana nastąpi bardzo szybko dla większości ludzi, ponieważ nie zauważyli jej cichego gromadzenia się od dawna.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

SPIS TREŚCI

CZĘŚCI SIÓDMEJ

- ❖ ROZDZIAŁ 29 : Czytelnik Prawdy 4
- ❖ ROZDZIAŁ 30 : Atawistyczna Spuścizna 30
- ❖ ROZDZIAŁ 31 : Opierając się o Kamień 44
- ❖ ROZDZIAŁ 32 : Zasada Firmamentu 66
- ❖ ROZDZIAŁ 33 : Narzędzie Poczucia Winy 89
- ❖ ROZDZIAŁ 34 : Świątynie Dzieciństwa 97
- ❖ ROZDZIAŁ 35 : Marzenia Serca 126

Rozdział 29

Czytelnik Prawdy

Przez cały dzień, w którym miał się odbyć rytuał skruchy, Hugelitoda nie opuszczało dziwne uczucie lęku. Słyszał o tych rytuałach tylko w rzadkich rozmowach na te tematy ze współbraćmi, kiedy to serum prawdy w postaci czerwonego wina oraz grube mury, inicjowały spotkania na których zgłębiano szeptane historie kapłanów, którym powinęła się noga.

Krążyły plotki, że ci, którzy przeprowadzali ceremonię, byli Wysokimi Wtajemniczonymi ubranymi w maskę, aby strzec swojej tożsamości. Nazywano ich Bezimiennymi Strażnikami Kościoła. Sama myśl, że za kilka minut stanie przed tą surową grupą sędziów sprawiała, że Hugelitod czuł się niespokojny i spięty.

Pomieszczenie, w którym czekał, było małym przedsionkiem przylegającym do klasztornej sali sądowej. Miało ono dwoje drzwi - po jednych na

każdym końcu - i małą ławeczkę do siedzenia. Jedynym źródłem światła była pojedyncza świeca, która migotała w przeciągach chłodnego powietrza szusującego między wyszlifowanymi kamiennymi ścianami. Hugelitod chodził tam i z powrotem, powtarzając sobie przygotowane wyjaśnienia oraz wyrażenie skruchy.

Pomieszczenie to było miejscem, w którym nigdy wcześniej nie był. Znajdowało się ono pod Wielką Świątynią, Przybytkiem Świętych. Dostęp do niej był możliwy tylko przez spiralne schody, które wiły się głęboko pod najświętszą z najświętszych świątyni.

Z uwagi na niezwykle mały metraż poczekalni, Hugelitodowi zakręciło się w głowie od ciągłego obracania się, postanowił więc, że lepiej będzie usiąść i zachować jasność umysłu.

Gdy tylko usiadł, usłyszał lodowate skrzypnięcie otwierających się drzwi oraz patetycznie brzmiące słowa: "Chodź za mną."

Hugelitod wstał, a jego żołądek wzdrygnął się na widok ciemnego pomieszczenia przed nim. Gdy przeszedł przez drzwi, ujrzał komnaty sądowe, oświetlone jedynie pojedynczą świecą w ciemnym

jak smoła, przestronnym pomieszczeniu. Światło świecy oświetlało słabe kontury połączonych krzesel, które ustawione były w półokręgu na podium wznoszącym się jakieś półtora metra nad podłogą.

Hugelitoda zaprowadzono na proste drewniane krzesło pośrodku pomieszczenia i kazano mu czekać w ciszy. Nie znał głosu kapłana, który go eskortował, a mimo że jego twarz zasłaniał tylko kaptur, to w słabym świetle Hugelitod wątpił, czy byłby w stanie rozpoznać jego rysy.

Drzwi zamknęły się, a ciemność w pomieszczeniu zdawała się być jeszcze intensywniejsza. Siedział samotnie na środku, bezbronny wobec każdego dźwięku wydanego na sali.

Niewielkie skrzywienie przez kilka chwil niekontrolowanie zakręciło mu w żołądku. Słyszał, jak jego serce bije jak napięty bęben i zastanawiał się, jak długo jeszcze Bezimienni Strażnicy będą przedłużać jego udrękę, jakby jego skrucha nie była wystarczająca.

Jego oczy, w słabo oświetlonym pomieszczeniu, były prawie bezwartościowe, ale za to uszy wyłapywały

każdy dźwięk z laserowym skupieniem i zaczął się zastanawiać, czy jest tu sam.

Wydawało mu się, że słyszy niewyraźny oddech. Przyjrzał się widmowym zjawom przed sobą. Wyglądały jak krzesła. Zmrużył oczy, aby dostrzec jakikolwiek ruch, ale nie był pewien, czy wzrok nie płata mu figli. "Czy ktoś tam jest?" zapytał nieśmiało.

"Czekamy na twoją skruchę," odpowiedział spokojny, nieznany głos. "Czy nie po to tu przyszedłeś?"

Głos, który się rozległ brzmiał niespodziewanie poważnie i z wielką estymą, co szczególnie zdziwiło Hugelitoda, gdyż słyszał go po raz pierwszy. Wytężył wzrok, starając się z całych sił dostrzec właściciela głosu. "Tak, po to. Przepraszam, ale nie widziałem cię."

"Nie widziałeś, ponieważ nie patrzyłeś."

Hugelitod był zaskoczony taktem, jaki przyjął głos. Spodziewał się, że jego sędzią będzie ktoś z Wyższych Wtajemniczonych, ktoś kogo byłby w stanie poznać po głosie. "Nie patrzyłem, gdyż kazano mi czekać. Raz jeszcze, przepraszam."

"Czy zawsze robisz to, co ci się każe, Hugelitodzie?"

Jego serce zaczęło bić szybciej, kiedy tylko wyczuł, że zastawiano na niego pułapkę, a on nie przećwiczył, jak ma reagować na takie zapytania. Myślał, że po prostu zostanie poproszony o wyrażenie skruchy własnymi słowami.

Jego przemowa była dobrze przygotowana. Zwięzła, aczkolwiek dokładna jeśli chodzi o wyrażenie skruchy.

Hugelitod przesunął się na krześle, spoglądając w kierunku głosu. "Nie, nie zawsze robię to, co mi się każe. To dlatego zapytałem, czy ktoś tu jest, zamiast czekać spokojnie... jak mi kazano."

"Czy wiesz, kim jestem?" zapytał głos.

Hugelitod potrząsnął głową i wyszeptał, "Nie."

"Jestem Bezimiennym Strażnikiem Kościoła. Nie istnieję, a jednak tu jestem. Jak według ciebie jest to możliwe?"

"Czy jesteś z Zakonu Szesnastu Promieni?"

"Gdybym był, to czy nie byłby to Zakon Siedemnastu Promieni?"

Hugelitod poczuł skołowanie tym niespodziewanym spotkaniem. Całe jego przygotowania właśnie rozsypywały się mu przed uszami. "Wybacz, że nie wiem, kim jesteś. Jak mam się do ciebie zwracać?"

"Tylko Wysocy Wtajemniczeni wiedzą kim jestem," odpowiedział głos, ignorując pytanie. "Na co dzień żyję jako kapłan niskiego szczebla, ale to ja jestem tym, którego Wyżsi Wtajemniczeni zatrudniają, aby osądzić skruszonego kapłana Zakonu. Jak myślisz, dlaczego Jego Eminencja stosuje takie rozwiązanie?"

Hugelitod podjął wyzwanie. "Myślę, że jesteś w czymś uzdolniony... masz jakieś wyjątkowe kwalifikacje. Ale jeśli tak jest, to dlaczego pozostajesz mało znaczącym kapłanem?"

"Jesteś tu, aby pokutować za swoje czyny podburzania i zdrady, tak zadekretował Jego Eminencja. Jestem tu, aby być świadkiem twojej skruchy i określić jej autentyczność. Zadałeś mi dwa pytania, ale nie wyraziłeś skruchy. Czy chcesz zadać więcej pytań, czy może jesteś gotów zacząć?"

"Jestem gotów, aby zacząć," odpowiedział Hugelitod. Jego gardło było suche jak pustynia.

"Czy wiesz, dlaczego pokój jest ciemny?" zapytał głos po długiej pauzie.

"Żeby nie mógł zobaczyć twojej twarzy?"

"Gdybym chciał ukryć swoją twarz, mógłbym założyć maskę, albo po prostu siedzieć za tobą. Ale nie mam na sobie maski i - jak słyszysz - jestem zwrócony twarzą do ciebie."

"Czy życzysz sobie, abym kontynuował odgadywanie, czy też mogę rozpocząć moje wyrażenie skruchy?" zapytał Hugelitod z subtelnym tonem pretensji w głosie.

"Pokój jest ciemny tylko z jednego powodu," kontynuował głos.

"Dzięki opatrności naszego Stwórcy, jestem w stanie widzieć pola energetyczne, które otaczają wszystkie formy życia, a kiedy życie, które oceniam, znajduje się w zaciemnionym pokoju, to mogę zobaczyć subtelne zabarwienia jego pola energetycznego z jeszcze większą dokładnością. To właśnie kolor twojego pola energetycznego informuje mnie o autentyczności twojej skruchy."

Serce Hugelitoda przyspieszyło o sto procent, gdy dotarły do niego te słowa. Już wiedział z kim rozmawia, to musiał być Czytelnik Prawdy.

Hugelitod słyszał o ich istnieniu, ale ograniczało się to do niejasnych wzmianek w starożytnej literaturze Kościoła. Uczeni religijni uważali to za mit i nic więcej. "Dlaczego mi o tym mówisz?"

"A jak myślisz?"

"Wygląda na to, że chcesz, abym czuł się bardziej spięty niż już jestem - choć wątpię, aby to było możliwe."

Hugelitod westchnął głośniejsz niż zamierzał. Bez dwóch zdań ogarnęła go frustracja. "Czy jesteś Czytelnikiem Prawdy?"

"Słyszałeś o osobach takich jak ja?"

"Tak, ale nie wiedziałem, że jesteś prawdziwy, a jeśli byłbyś, to czy nadal istniejesz."

"Jestem czymś więcej niż Czytelnikiem Prawdy," potwierdził głos, a jego ton był spokojny i klarowny.

"Jestem tym, który uwalnia cię od twojego grzechu."

Hugelitod czekał, aby móc mówić, mimo że nagle przyszło mu na myśl ze sto pytań.

"Moja moc uwalniania cię od grzechów jest absolutna. Nie masz nikogo innego do przekonania poza mną."

"Czy jesteś zapoznany z okolicznościami mojej sprawy?" dopytał się Hugelitod.

"Nie potrzebuję tych informacji, a jedynie twojej skruchy."

Hugelitod odczekał chwilę, aby zobaczyć, czy głos powie coś więcej, ale cisza wypełniła pokój taką obecnością, że nie mógł powstrzymać się od zadania pytania, które od dawna miał na końcu języka. "Czy jesteś tu tylko ty sam?"

"Są tu też inni, ale oni będą tylko słuchać," odpowiedział głos. "Mój wyrok jest ostateczny, więc musisz się martwić tylko mną. Czy to jasne?"

"Tak."

"Czy przyznajesz się do swoich grzechów podburzania i zdrady Kościoła?"

Hugelitod zatrzymał się, zdając sobie sprawę, że jego emocje, myśli, a nawet sama dusza są jak na widelcu, dlatego postanowił mówić tak szczerze, jak tylko potrafił.

"Przyznaję się, choć nie potrafię ich wytłumaczyć. Nie rozumiem sił jakie znalazły się w grze. Czuję się jak pionek na ogromnej szachownicy znajdującej się w rękach jakiejś inteligencji, której nie rozumiem, ale z jakiegoś powodu pozwoliłem jej umieścić mnie na tej szachownicy tam, gdzie chciała."

"Nie masz kontroli nad swoimi działaniami?"

"Nie do końca."

"Gdybyś miał spekulować, powiedz mi, kto lub co cię kontroluje?"

Hugelitod rozważył pytanie, ale jego umysł stał się pusty.

"Chciałbym móc spekulować. Chciałabym umieć opisać tę siłę słowami, ale nie potrafię. Może brak mi słownictwa. Może brak mi doświadczenia. Może... jestem po prostu niezbyt mądry."

"A czego nauczyłeś się podczas swojej podróży ku uwiedzeniu i zdradzie?" zapytał głoś.

Hugelitod zamknął oczy, próbując sprawić, aby coś niewidzialnego pojawiło się w ciemnościach jego umysłu.

"Kocham mój Kościół i jestem lojalny wobec współbraci oraz Jego Eminencji. Nauczyłem się, że alternatywą dla wyrażania tej miłości jest życie w agonii."

"A jeśli chodzi o siłę, o której wspomniałeś, czy to może być wielki kusiciel, szatan?"

Po raz pierwszy podczas tej rozmowy Hugelitod poczuł, że ma jakiś punkt zaczepienia. Musiał jednak uważać, aby się nim nie zachłysnąć.

"Nie wiem... jest to możliwe. Szatan, jak sam przyznaje, jest nieuchwytny, wyszukuje słabości i wykorzystuje je, gdy się pojawią. Możliwe, że moja słabość została w ten sposób wykorzystana i padłem ofiarą jego manipulacji."

"Jeśli nie potrafisz zdefiniować siły, która tobą manipuluje... dlaczego w takim razie zgadzasz się, że może to być szatan? Czy sugerujesz, że Wyrocznia

Dormana jest kontrolowana przez szatana, a nasi Wysocy Wtajemniczeni są nieświadomi tego stanu rzeczy?"

Zamiast odnalezienia punktu zaczepienia - jak do tej pory przypuszczał - Hugelitod wpadł w pułapkę.

"Prawdę mówiąc, nie wiem jaka siła stoi za Wyrocznią, ale przyjmuję za fakt, że Wysocy Wtajemniczeni są ekspertami w wykrywaniu dzieł szatana. Dlatego jeśli według nich Wyrocznia nie jest pod wpływem szatana, to jestem pewien ich osądu i będę się go trzymał."

"Jesteś interesującą osobą," powiedział głos. "Opowiadasz historię o byciu ofiarą, a jednak wiesz więcej niż opowiadasz. Opowiadasz część historii, ale jest jeszcze inna część, którą ukrywasz, i to właśnie tę część musisz mi opowiedzieć, zanim będziesz mógł wyrazić skruchę."

"Inni siedzieli na tym samym krześle, na którym ty teraz siedzisz, i byli maglowani w rękach prawdy w taki sam sposób, jak ty. Ci, którzy osiągnęli rozgrzeszenie, uczynili to, ponieważ pozwolili na stanie się narzędziem w moich rękach. Ci, którym się nie udało... stawiali opór."

Hugelitod czuł się jak na rozstaju dróg. Jedyne miejsce, w którym mógł się ukryć, aby zataić całą prawdę, była jego więzienna cela. Miał więc tylko jeden wybór. Czytelnik Prawdy nie udzieliłby rozgrzeszenia bez pełnego ujawnienia prawdy.

Hugelitod głośno odchrząknął i zamknął oczy. "Odbyły się rozmowy pomiędzy mną, a Wyrocznią," wyrzucił z siebie.

"Jednak nie wiem, czy są one prawdziwe, czy wyimaginowane. Po moim urazie głowy czułem, że mogę mieć halucynacje..."

"Znowu grasz ofiarę", powiedział głos słowami pełnymi rozczarowania.

"Teraz jesteś ofiarą swojego urazu głowy. Nie możesz wyrazić skruchy, dopóki nie powiesz mi prawdy bez przykrywki bycia ofiarą. Są tylko jedne drzwi, które cię rozgrzeszą i możesz przez nie przejść, gdy je otworzę, ale do tego czasu pozostaną zamknięte w nieskończoność. Będziesz jak człowiek szukający liczb pomiędzy jeden a dwa. Czy taki los cię pociąga?"

"Nie," mruknął Hugelitod. "Nie pociąga."

"W takim razie wyjaw prawdę bez upiększania."

"Prawdę? Chciałbym znać prawdę," wyznał Hugelitod słabym szeptem.

"Wyrocznia, w jakiś sposób - i nie mam pojęcia jak - umieściła w mojej głowie myśli, że Kościół ma być zniszczony i że to ja mogę być tym, który dokona jego zniszczenia. Przekonywała, że Przepowiednia Dormana - ta część o zniszczeniu Kościoła - jest nieuchronna i namawiała mnie do odegrania kluczowej w tym roli."

"W jaki sposób cię przekonywała?" zapytał głoś.

Hugelitod nieświadomie drgnął na krześle.

"Proszę, nie myśl, że oszalałem," jego emocje zadrżały na chwilę, gdy głęboko wdychał powietrze, próbując się uspokoić. "To, co zaraz ci powiem, zabrzmii szalenie, ale miałem rozmowy z Wyrocznią, nie tylko przy monolicie, ale także w celi."

"Wyrocznia odwiedziła cię w twojej więziennej celi?" głoś zapytał z wyraźnym niepokojem.

"Tak."

Po tym jak cisza wypełniła salę - niczym potężna fala uderzająca w tamę - nastąpiła długa pauza.

Hugelitodowi wydawało się, że słyszy jakieś szepty, ale poczuł się oszołomiony i uznał, że to tylko jego wyobrażenia. Kiedy do jego stóp dotarło wilgotne, chłodne powietrze, poczuł jak jego ciało ogarnia wyraźny chłód.

"Być może twoja pierwotna ocena była jednak trafna," powiedział głoś.

"Że oszalałem?" Hugelitod prawie zachichotał, ale się powstrzymał.

"Ile razy rozmawiałeś z Wyrocznią?"

"Raz na miejscu monolitów - podczas mojej inicjacji - i raz w celi."

"Czy w celi był to po prostu głoś, czy może miałeś świadomy sen, w którym czułeś, że jesteś na miejscu monolitów?"

"Nie. Nie..." sprostował Hugelitod. "Wyrocznia zmanifestowała się w mojej celi... jako piękna kobieta. Wyglądała na całkiem realną osobę, choć była lekko przeźroczysta. Nasza rozmowa nie różniła

się zbytnio od tej, którą prowadzimy teraz, z tą różnicą, że mogłem ją wyraźnie widzieć."

"I o czym rozmawialiście?"

"Podczas mojej inicjacji, czy w mojej celi?" zapytał Hugelitod.

"Zacznijmy od twojej inicjacji."

"Ona... Wyrocznia, powiedziała mi, że mam być jej sługą. Że powinienem jej słuchać oraz wykonywać jej polecenia, i jeśli tak zrobię, to będę rozszerzeniem jej Inteligencji Jedni."

"Powiedziała, że będziesz rozszerzeniem Inteligencji Jedni, jeśli staniesz się sługą jej woli?"

"Tak."

"Kontynuuj," poradził głos.

"Powiedziano mi, że Karnomen oraz kapłaństwo w ogóle, są... skażeni lub wprowadzeni w błąd."

"W jaki sensie Wyrocznia powiedziała, że są skażeni?"

"Ja... nie wiem... to była krótka rozmowa. Głównie Wyrocznia chciała, żebym zgodził się służyć jej

planowi, ale nie rozwodziła się nad tym, co to za plan."

"I zgodziłeś się służyć Wyroczni?"

"Na początku zgodziłem się, ale pod koniec rozmowy byłem już mniej pewny."

"Zgodziłeś się na plan, który w swej istocie zakłada, że Jego Eminencja jest skażony i wprowadzony w błąd?"

"Wiem, że brzmi to niewybaczalnie," przyznał Hugelitod, "ale Wyrocznia była bardzo przekonująca... wręcz hipnotyzująca w tym, co mówiła - "

"Znowu odgrywasz ofiarę. Dość tego!" rozkazał głos.

Hugelitod stracił chęć do mówienia. Za każdym razem, gdy próbował wyjaśnić swoją sytuację, był przygaszany. Pomyślał, że zależy im tylko na faktach. W tej historii chodzi o coś więcej niż tylko o zestawienie faktów.

"Opowiedz mi o swojej rozmowie z Wyrocznią w celi więziennej."

Hugelitod zaczął głęboko wdychać i wydychać powietrze. Opróżniając płuca z każdego atomu powietrza, wyobrażał sobie, że jego oddech przyniesie mu nową energię, nowy kierunek, z którego będzie mógł opowiedzieć swoją historię.

"Wyrocznia wiedziała, że następnego ranka ma zostać zniszczona," powiedział cichym i rozważnym głosem.

"Poprosiła mnie, abym towarzyszył Wyższym Wtajemniczonym i zapobiegł próbom jej zniszczenia."

"Więc jedynym powodem, dla którego zgodziłeś się zniszczyć Wyrocznię," zapytał głos, "było chronienie jej przed zniszczeniem?"

"Tak," potwierdził nieśmiało Hugelitod, a w jego tonie dało się wyraźnie poczuć zakłopotanie.

"Pomimo twojej gotowości do wysłuchiwania tych bzdur i wykonywania poleceń tego, co jak przypuszczałeś było wyższą inteligencją, czy przyszło ci do głowy, że miałeś halucynacje i powinieneś po prostu ujawnić je Jego Eminencji?"

"Tak."

"Dlaczego więc tego nie zrobiłeś?"

"Powiedziano mi, żebym nie ufał Jego Eminencji."

"Ufałeś swoim halucynacjom bardziej niż Oku Boga w naszym świecie? Co to o tobie świadczy?"

"Że jestem łatwowiernym głupcem."

"O ile twoje poczucie obrzydzenia do samego siebie jest godne podziwu, to nie usprawiedliwia cię ono z twojej decyzji słuchania demonicznych głosów, a zranienie głowy nie zwalnia cię z ujawnienia Jego Eminencji twojego niestabilnego stanu. To są twoje grzechy, i abyś mógł zostać rozgrzeszony, twoja kara za nie musi być równie wysoka."

Hugelitod poczuł, że może sprawy wskoczyły na dobre tory, jak gdyby Czytający Prawdę był zadowolony z jego skruchy i przygotowywał się do wydania wyroku.

"Czy Wyrocznia wspomniała, jak była w stanie odwiedzić cię w celi?"

"Nie," odpowiedział Hugelitod. "Powiedziała, że to był jej pierwszy raz... nazwała to samodzielną manifestacją."

"Oprócz zwerbowania cię do pomocy, aby zapobiec jej zniszczeniu, co jeszcze powiedziała ci podczas tego spotkania?"

"Opowiedziała mi swoją historię. Jak stała się Wyrocznią na tej planecie. Powiedziała mi, jak jej świadomość jest osadzona w krystalicznej strukturze wewnątrz kamienia, i że kamień jest po prostu fasadą. Powiedziała mi, że jej twórcy są ludźmi, żyjącymi w innej czasoprzestrzeni, i że umieścili Wyrocznię na naszej planecie, aby pomogła w prowadzeniu nas."

"Czy uwierzyłeś we wszystko, co ci powiedziano podczas tego spotkania?" zapytał głos.

"Nie."

"W którą część, lub części, uwierzyłeś?"

"Wierzyłem, że Wyrocznia jest prawdziwa... że nie jest to po prostu urojenie mojego umysłu."

"Czy nadal trwasz w tym przekonaniu?"

"Nie," oświadczył Hugelitod z nagłą i niespodziewaną pewnością.

Hugelitod poczuł, jak spojrzenie Czytelnika Prawdy pada na niego niczym reflektor. Gdy jego ostatnie słowo odbiło się echem w pustkę, na chwilę cała sala - podobna do grobowca - pogrążyła się w ciszy.

"Czy doktor Bartłomiej podał ci jakieś lekarstwa?" zapytał głos.

"Dał mi trochę środków przeciwbólowych."

"Czy wzięłeś te tabletki?"

"Tak."

Nastąpiła długa pauza ciszy, która wypełniła pokój. Hugelitod w końcu znalazł sposób jak się odprężyć i pozwolić na nieocenzurowany przepływ informacji. Był zmęczony i zziębnięty, ale miał nadzieję, że jego przyznanie się do winy przyniesie mu rozgrzeszenie.

Nagle usłyszał szuranie stóp i wyteńczył wzrok, aby dostrzec w ciemności to, czego nie mogła oświetlić świeca, ale jego wysiłki poszły na marne. Wtedy do jego uszu dotarły jakieś szepty. Słabe i stłumione, jakby wydobywały się z ust zasłoniętych dłonią. Mimo to, szepty te odbijały się od kamiennych ścian w tym skądinąd cichym pomieszczeniu.

Po chwili znów zapadła cisza. Hugelitodowi już była obojętna panująca ciemność, ale sama cisza wydawała się męką. Zrobił, co mógł, aby wyjaśnić swoje stanowisko i kontekst swoich błędnych decyzji.

"Hugelitodzie, zakończyliśmy nasz osąd," oznajmił głos z oszczędną uprzejmością. "Zapewniłeś sobie rozgrzeszenie, ale pod następującymi warunkami."

Nastąpiła pauza, kiedy Czytelnik Prawdy wziął głęboki oddech, podczas którego serce Hugelitoda wyskoczyło z jego piersi na wyżyny nieba.

"Zostaniesz wypuszczony z celi," kontynuował głos, "ale zostaniesz ograniczony do pracy fizycznej, pracując przy upiększaniu terenów klasztoru. Twoje stanowisko sekretarza Pierwszego Wtajemniczonego i twoja pozycja w Zakonie Szesnastu Promieni pozostaną zawieszane, do czasu wykonania zadania specjalnego."

"Co chcesz, żebym zrobił?" zapytał z ciekawością Hugelitod.

"Po pierwsze, powinieneś zrozumieć, że wiemy, iż ten nieprzyjemny incydent zainicjował Bartłomiej,

jako agent króla. Wierzimy, że jego celem było zasianie nasion niezadowolenia w Zakonie i wykorzystanie cię jako pionka. Wiemy, że to właśnie on powiedział królowi o istnieniu Wyroczni i jej rychłym zniszczeniu.

"Bartłomiej udawał sprzymierzeńca Zakonu, podczas gdy w rzeczywistości chciał nas zniszczyć."

Hugelitod dał sobie chwilę na przetworzenie słów Czytelnika Prawdy. Choć wydawało się to niemożliwe, było w nich coś z prawdy. Naszła go myśl, że tabletki pewnie nie były środkami przeciwbólowymi.

"Chcemy, abyś zabił Bartłomieja," klarownie oświadczył głos.

Serce Hugelitoda znieruchomiało w szoku wywołanym tą informacją. Całe jego ciało zeszywniało, gdy próbował wyobrazić sobie podjęcie się takiego zadania. Był całkowicie niezdolny do takiego czynu i szokowało go, że ktokolwiek mógł sobie wyobrazić, że jest inaczej, nawet w tych okolicznościach.

"Rozumiemy, że jest to niełatwe zadanie, ale grzechy, które popełniłeś wymagają tego. Chcemy, aby to zadanie zostało wykonane w ciągu najbliższych siedmiu dni. Kiedy to się stanie, powrócisz do roli kapłana i będziesz mógł swobodnie przemieszczać się w obrębie klasztoru. Wszystko zostanie wybaczone, a ty powrócisz do swojej roli w Zakonie. Czy masz jakieś pytania?"

Hugelitod siedział przyklejony do krzesła, jego ciało nie poruszało się, jego umysł był oszołomiony naturą zadania, które miał wykonać. "Ja... ja nie mogę zrobić czegoś takiego."

"Według mojego osądu możesz i zrobisz to, jeśli pragniesz rozgrzeszenia. Bartłomiej jest narzędziem szatana, tak samo jak jest pionkiem króla Lewernona, i jeśli go nie wyeliminujemy, on nadal będzie próbował wyeliminować nas."

"Czy nie mamy innych sposobów... na... poradzenie sobie z tym?"

"Możemy wynająć kogoś do wyeliminowania Bartłomieja, ale ja wybrałem ciebie. Pomiedzy Bartłomiejem a tobą zaistniało ziarno oszustwa. Rozgrzeszenie wymaga ponownego zrównoważenia

szali, a ty jesteś jedyną osobą, która może wprowadzić równowagę do tej sytuacji, bez odwetu ze strony Boga. Taki jest mój werdykt. Nie możesz dyskutować z tymi warunkami Hugelitodzie.

"Albo przyjmiesz je, albo twoje rozgrzeszenie zostanie cofnięte i wrócisz do celi, aby oczekiwać na nadejście własnej śmierci.

"Jaka jest twoja decyzja?"

"Muszę ją podjąć teraz?"

"Jeśli nie teraz, to twoja odpowiedź jest nam znana. To jest jednorazowa oferta. Nigdy więcej nie zostanie ci ona zaoferowana, ani żadna lżejsza oferta twojego odkupienia nie dotrze do twoich uszu. Jaka jest twoja odpowiedź?"

"Czy jest jakiś plan, według którego mam postępować?" zapytał Hugelitod, jego głos brzmiał jakby był nieobecny.

Gdzieś, pośród żółtoszarych kamiennych ścian komnat sądowych, ukryty w ciemności, pod kapturem szaty koloru tekowego, wynurzył się uśmiech na myśl o odkupieniu tak doskonale

zaplanowanym, że nawet Bóg musi stać z tyłu z podziwem.

Nie, nie będzie żadnej ingerencji Boga w ten wyrok, pomyślał Karnomen.

* * * *

Rozdział 30

Atawistyczna Spuścizna

Kiedy Wyrocznia obudziła się, zdała sobie sprawę, że ponownie ma postać świadomości wbudowanej w zaciemnione, anonimowe wnętrze monolitu.

Twardość jej mieszkania, które przypominało grobowiec, była wprawdzie znajoma, ale mimo to niepokojąca.

Rozpościerał się przed nią taki oto diametralny kontrast: z jednej strony niedawno przez nią doświadczone objawienie na temat suwerenności, a z drugiej strony skrywające ją teraz głuche cienie wnętrza monolitu.

Próbowwała sobie przypomnieć, dlaczego powróciła, co spowodowało, że transformacja nie powiodła się, dlaczego wróciła do starej, schowanej przed światem postaci, mimo że już udało jej się posmakować bycia człowiekiem z tak dużą klarownością.

A już byłam kobietą! pomyślała Wyrocznia.

Byłam wolna od zimnych szponów monotonii, a teraz został tylko pozbawiony skrzydeł, toporny monument z zimnego kamienia. Czy straciłam swoją szansę, a może jestem gwarantem mojego wyzwolenia?

Teraz ponownie Wyrocznia utknęła pomiędzy dwoma światami, przekazując wiadomości niczym pośrednik, który nie należy ani do jednego ani do drugiego świata.

Była teraz jak duch bez swojej woli, jak ktoś z niekompletnymi możliwościami życiowymi, jak lokaj czerpiący wodę z głębokiej studni Bogów, aby inni mogli się napić. Jak wyrzutek z rzadkiego gatunku, któremu przyszło znaleźć się w promieniu silnego światła reflektora królewskiej ciekawości.

Jednakże, przebywając teraz w kamieniu, czuła że coś się zmieniło. Zaczęła więc przeczesywać świadomością obszar monolitu w poszukiwaniu źródła tego odczucia.

Rozszerzyła świadomość na zewnętrzną powłokę, która ją otaczała. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że pod ziemią - siedem metrów pod powierzchnią lasu -

trzy kamienne monolity połączone były ze sobą czymś podobnym do rury.

Rura ta była wykonana z nieznanego tworzywa, które z wyglądu przypominało metal, lecz jego wytrzymałość była nieskończenie większa. Wchodziła ona od spodu w każdy z trzech monolitów, sięgając aż do wnęki w której Wyrocznia skupiła swoją świadomość.

Gdyby ktoś spojrział pod ziemię używając promieni rentgena, to zobaczyłby, że rura tworzy idealny trójkąt równoboczny, ale z zaokrąglonymi wierzchołkami.

Był to symbol Wyroczni w świecie WingMakers i każdy z projektantów Wyroczni, każdy spośród tych, którzy ją wyszkolili, umożliwili jej pojawienie się na Ziemi i nadal nad nią czuwali, doskonale rozpoznawał ten trójkąt jako symbol Wyroczni Dormana.

Kiedy Wyrocznia przemieściła świadomość do rury łączącej i przyjrzała się bliżej swojemu mieszkaniu, to zauważyła, że jej podziurawiona i nadwyreżona wcześniej kamienna powłoka została w pełni naprawiona, tak jakby wiercenia nigdy nie miały

miejsca. Przez chwilę pomyślała, że śni, albo że nastąpiło przesunięcie w czasie i nic z jej doświadczeń z ostatnich kilku tygodni już nie istnieje.

Złoty medalion otaczający u podstawy 'główny kamień' miał wygrawerowane nieznane symbole, których nikt nie rozszyfrował, ale przypuszczenie, że był on wykonany z miedzi, było błędne.

Wykonany był on z tego samego tworzywa, co trójkątna rura łącząca, a był to Metal Bogów, który posiadał nieznane właściwości, między innymi zdolność do specjalnego układania czasoprzestrzeni energetycznej, w której się znajdował.

Pierwotni twórcy Wyroczni niejako zaimpregnowali w metalowy medalion specyficzny aspekt swojej świadomości, tak że medalion promieniował określonymi właściwościami. Taka była natura tego specjalnego tworzywa, która wznosiła się ponad czynnik czasu oraz nie podlegała wpływom ludzkiej interakcji.

Zaimpregnowany aspekt świadomości polegał na automatycznym uzdrawianiu.

Pole uzdrawiające wsączone w ogromny medalion otaczający Główny Kamień uaktywniało się, gdy tylko coś zaczynało zagrażać fizycznej strukturze Wyroczni.

Pole to powodowało, że Wyrocznia była praktycznie niezniszczalna.

W kamiennych warstwach monolitu zainstalowane były niewidzialne czujniki, które aktywowały uzdrawiające programy medalionu, a naprawa zawsze była perfekcyjna, ponieważ specjalne moce medalionu restrukturyzowały konstrukcję Wyroczni w oparciu o jej oryginalny, idealnie zdrowy wzorzec.

Wyrocznia nie wiedziała o tej niezwykłej ochronie, którą zapewnili jej twórcy. Akt przemocy ze strony kapłanów był jej pierwszym doświadczeniem, w którym ktoś celowo chciał ją zniszczyć.

To, dlaczego ręka Przyrody zdawała się ją ignorować, zawsze pozostawało dla Wyroczni zagadką, gdyż drzewa i świątynie wokół niej padały ofiarą pożarów lasów, huraganów, trzęsień ziemi i wszechobecnego rozkładu. Wyrocznia jednak pozostawała nietknięta niczym latarnia morska, której czas nie był w stanie naruszyć.

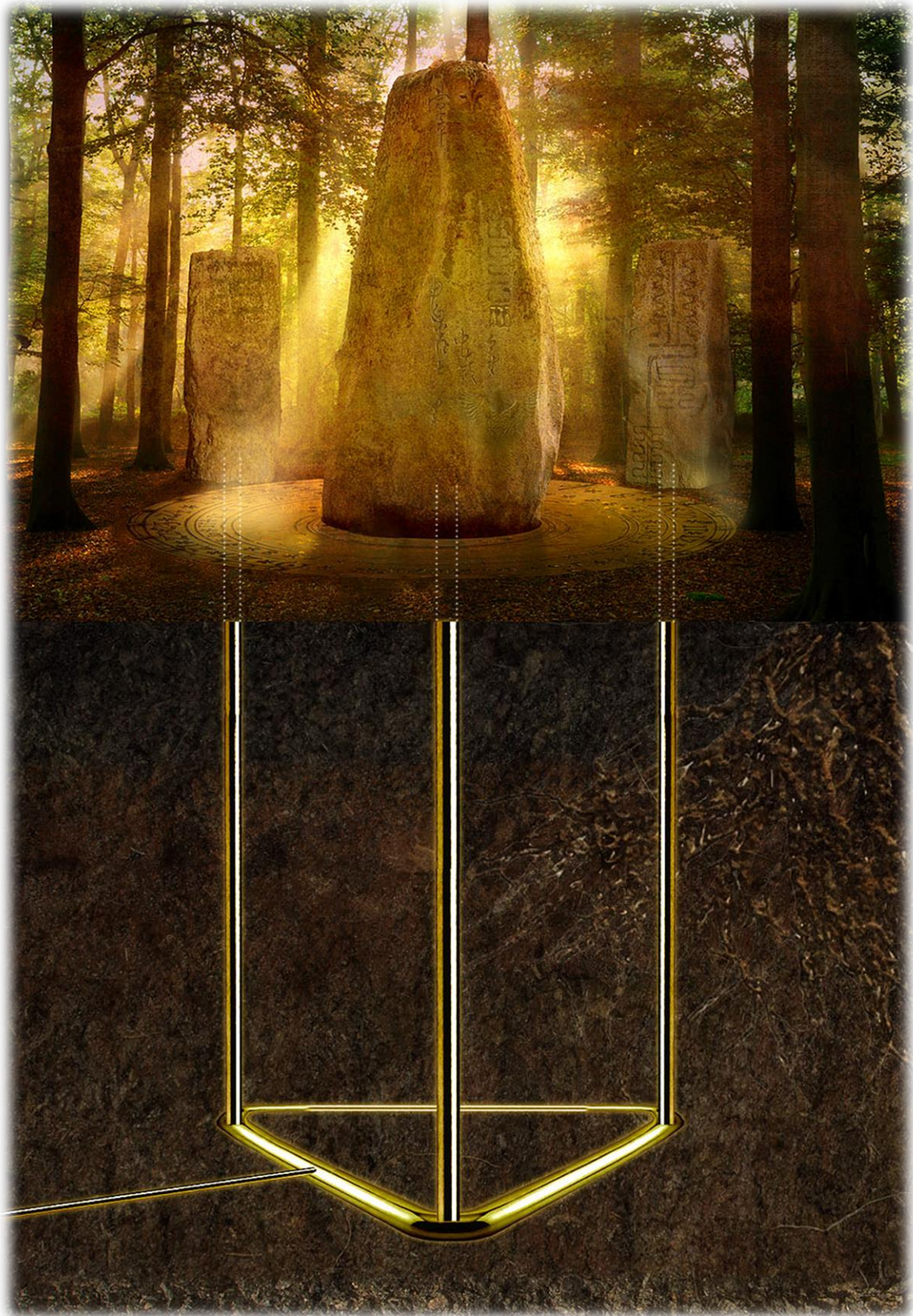
Chociaż jej zewnętrzna forma pozostawała niezmienna, to zawartość wewnętrzna przekształcała się tysiące razy, a z każdą nową transformacją Wyrocznia oddalała się od swoich twórców i coraz bardziej zbliżała się do ludzkości.

Czuła, że coraz częściej wędruje, wypływa poza swoje kamienne więzienie, że ciągnie ją na zewnątrz. Nadzieja na to, że stanie się człowiekiem stała się obsesją Wyroczni, lecz skąd to zainteresowanie pochodziło, sama nie była w stanie powiedzieć.

Jedną z najbardziej niezwykłych rzeczy w podziemnym kompleksie pod monolitami Wyroczni była mała, prawie nieistotna, metalowa rurka, która wystawała z trójkątnej struktury.

Jej nośność i długość były nieznane, jedyne co było wiadomo, to że prowadziła gdzieś daleko w głąb lasu, rozpościerając się pod jego powierzchnią, głęboko pod korzeniami drzew, niczym pnącze szukające punktu zaczepienia.

Nikt nie znał jej przeznaczenia, poza jednym człowiekiem.



*

*

*

*

Król Lewernon wszedł niezapowiedziany do gabinetu Samuela, podszedł do dużego okna i rozsunął zasłony. "Karnomen jest już w drodze... wygląda na to, że Torem posłusznie robi za holownik."

Lewernon był przebiegłym człowiekiem, który z niezwykłą wprawą oceniał swoich przeciwników. Największą przyjemność w życiu sprawiało mu przechytrzenie przeciwnika i rozpostarcie nad nim swojej władzy, niczym fala morska spadająca na ziarnko piasku.

Często odbywało się to wielkim kosztem ludzkim, ponieważ większość jego przeciwników stanowiły głowy państw. Jego zespół doradców dostarczał mu najlepszych dostępnych informacji, na podstawie których wykonywał swoje strategiczne ruchy niczym mistrz szachowy.

Zawsze kalkulował swoje posunięcia z największą uwagą i zastanowieniem. Osoba Bartłomieja była jednym z jego największych ruchów na szachownicy.

Osiem lat temu żona Bartłomieja zaniemogła na chorobę, której on nie potrafił wyleczyć. W trakcie choroby jej stan się pogarszał i konieczne było wezwanie kapłana, aby wykonał Ostatnie Prawa.

Zrozpaczony Bartłomiej zwrócił się do Lewernona i zapytał, czy król mógłby w jego imieniu poprosić Karnomena o przeprowadzenie ceremonii Ostatnich Praw, wierząc, że pomoże to jego żonie, a może nawet przedłuży jej życie, jeśli Oko Boga zajmie się nią osobiście.

Karnomen zgodził się - z szacunku dla króla Lewernona - po czym przybył do domu Bartłomieja w środku bezksiężycowej nocy.

Lewernon pamiętał historię, którą opowiedział mu Bartłomiej, jakby sam tam był. Umierająca żona była niefortunną okazją, ale dla Lewernona mimo wszystko była to okazja. W każdej tragicznej sytuacji, jaką napotykał Lewernon, zawsze szukał sposobu, aby wykorzystać ją dla własnych ambicji. Król nie może marnować cierpienia.

Po tym, jak Lewernon przekonał Karnomena, aby ten przyznał Ostatnie Prawa umierającej żonie Bartłomieja, wezwał go i powiedział mu, że po ceremonii ma odbyć prywatną rozmowę z Karnomenem. Kazał Bartłomiejowi udawać przed Karnomenem, że jest zły na króla.

"Możesz zrzucić winę za chorobę swojej żony na mnie. Powiedz Karnomenowi, że spowodowałem ją, nakazując ci skupiać się wyłącznie na mnie. Gdyby nie to, twoja słodka żona nadal byłaby zdrowa."

Bartłomiej nie rozumiał po co ten cały podstęp, mimo że wielokrotnie prosił o wyjaśnienie, ale był tak zaabsorbowany chorobą żony, że jego ciekawość działała na mniejszych obrotach.

Lewernon powtarzał, że z czasem wszystko stanie się jasne, i żeby jego gniew był przekonujący. Bartłomiej miał zrelacjonować wszystko, co się potem wydarzyło: "słowo po słowie" - nakazał mu jego król i pracodawca.

Karnomen chwycił przynętę jak sęp, który nurkuje na świeżą padlinę. Gdy Bartłomiej wyznał Jego Świątobliwości, że jego żona umiera gdyż on ma natłok zobowiązań wobec króla, oraz że gardzi królem za jego egocentryzm, to wówczas Karnomen zaczął dostrzegać nowe możliwości tej sytuacji.

Współczuł Bartłomiejowi, dlatego zaproponował, aby spotkali się ponownie i porozmawiali o jego gniewie i o tym, jak mógłby "pozbyć się go dla wyższej sprawy."

"Nie możesz trzymać w sobie tego gniewu, przyjacielu," doradzał Karnomen, "to cię zniszczy.

"Twojej dobrej żonie nic się nie stanie, nie przejmuj się. Dzisiejszą ceremonią zadbałem o jej duszę. W swoim czasie czeka ją niebo. Teraz musisz zająć się swoim gniewem, po to abyście mogli cieszyć się tym czasem, który wam razem pozostał."

"Dziękuję, Wasza Świątobliwość," odparł Bartłomiej. Spotkali się ponownie około dwa tygodnie później, kilka dni po tym, jak żona Bartłomieja zmarła z powodu choroby. Podczas kolejnego spotkania obaj mężczyźni rozmawiali na wiele tematów, z których kilka dotyczyło króla Lewernona.

Lewernon dał Bartłomiejowi dokładne wytyczne jak ma pogrywać z Karnomenem, nigdy nie wyjaśniając swojej logiki ani ostatecznego celu, choć Bartłomiej zdawał sobie sprawę z przebiegłych skłonności króla.

"Zgadź się z nim, jak tylko możesz," radził Lewernon, "zwłaszcza jeśli źle mówi o mojej polityce lub o mnie osobiście. Daj mu do zrozumienia, że twój gniew trwa, a ty nie wiesz jak się go pozbyć, czy choćby stłumić jego płomienie."

Król nalegał, aby Bartłomiej zaprzyjaźnił się z Karnomenem i pozostał otwarty na wszelkie sugestie, jakie Karnomen mógłby przedstawić. Lewernon wiedział, że Karnomen będzie próbował wykorzystać Bartłomieja do realizacji własnych celów, a kiedy już mu zaufa, stanie się idealnym szpiegiem dla króla.

Mój ojciec był dobrym nauczycielem, pomyślał Lewernon, przywracając zastony do ułożenia, w którym waga ciężkiego aksamitu pociągnęła je w dół.

"Zakładam, że spotkamy się w Salonach Królewskich", powiedział Samuel. "Chyba, że wolisz spotkać się tutaj."

"Nie, Salony Królewskie są już przygotowane," odpowiedział Lewernon. "Czy wszystko inne też już jest gotowe?"

Samuel przytaknął, przekartkowując teczki za swoim biurkiem. "Nie przewiduję żadnych problemów... dla nas."

"Bardzo dobrze," powiedział Lewernon. "Bądźmy cywilizowani, ale zapędźmy ich w kozi róg, z którego

nigdy się nie wydostaną. Wtedy to będzie rozrywka z najwyższej półki."

Samuel uśmiechnął się, rozpoznając nadymające się ego króla, które intensyfikowało się tuż przed "dorwaniem zwierzyny."

Wiedział, że Lewernon będzie próbował zmiażdżyć Kościół za jego dawne interwencje w obrębie rodziny królewskiej.

Pomimo tego, że Karnomen kontynuował jedynie kierunek działań swoich poprzedników, to Lewernon obarczał go odpowiedzialnością za każdy irytujący i krzywdzący ruch, tak jakby Karnomen był twarzą antagonisty sprzed tysiąca lat.

Król go wycisnie jak cytrynkę, pomyślał Samuel, wychodząc z gabinetu, podążając za zamożną szatą króla, która sunęła po korytarzu niczym motyl 'monarcha' w poszukiwaniu kwiatu.



* * * *

Rozdział 31

Opierając się o Kamień

Maja przygotowywała gulasz rybny z pomocą Szymona, który śpiewał dziwną pieśń w języku, którego ona nie rozpoznawała. Szymon kroił grzyby i dodawał różne korzenie, z których część wyglądała tak, jakby bardziej pasowały na jedzenie dla koni niż dla ludzi.

Chata, w której mieszkał Szymon, była wyjątkowo czysta i zadbana, a biorąc pod uwagę, jak długo już w niej mieszkał, można było uznać to za cud. Aczkolwiek jeśli patrzeć w takich kategoriach, to wszystko, co wiązało się z Szymonem, można by było uznać za cud.

"Jak to zrobiłeś?" zapytała Maja, wiedząc, że jej pytanie było niejasne, ale ciekawiło ją jak odpowie Szymon.

"Mam rozumieć, że pytasz o moją długowieczność?"

Maja przytaknęła, zerkając w kierunku śpiącego Kamila. Józef dostał zadanie uzupełnienia zapasów

wody, więc Szymon miał zapewnioną ciszę i prywatność, o co ona bardzo dbała.

Szymon przerwał na chwilę krojenie i zamknął na moment oczy, przywołując wspomnienie bardzo dawnych czasów.

"Kiedy po raz pierwszy odkryłem Wyrocznię, byłem młodym człowiekiem..."

Szymon przerwał, aby westchnąć na wspomnienia z tamtych czasów. To są wspomnienia innej osoby, pomyślał.

"Opuściłem dom moich rodziców, kiedy wojna wyciągnęła swoją potężną dłoń, szukając kolejnych szprych do koła mającego zmiążyć wioski Anterbury na południu - "

"Brałeś udział w wojnie?" wykrzyknęła Maja.

"Uciekłem. Jediną dobrą rzeczą w tej wojnie było to, że wyznaczono mnie do zadania, którego wykonania nie byłem w stanie nawet sobie wyobrazić."

"Uciekłeś do tych lasów?"

Szymon skinął głową w potwierdzeniu.

"W tamtych czasach Las Dormana był własnością rodziny królewskiej. Kiedy rozpoczęła się wojna, ci którzy byli dysydentami - jak ja - uciekli do sanktuarium lasu, ale zostali albo zabici przez królewskie patrole, albo umarli z głodu.

"Każdy, kogo znaleziono w lesie, był rozstrzeliwany na miejscu, ponieważ uważano go za dysydenta, a żołnierze króla zawsze chętnie wykonywali ten dekret królewski, ponieważ za każdego zabitego dysydenta płacono dwie sztabki złota. Stąd też las był dość... opuszczony."

"Ale jak w tym wszystkim trafiłeś na Wyrocznię?"

Szymon wrócił do krojenia i spojrzał w dół na ostrze w dłoni. Pamiętał, że ten właśnie nóż był jego jedyną bronią i źródłem przetrwania, gdy przedzierał się w głąb lasu, mając nadzieję pozostać niewykrytym. Paranoja była wtedy moim wybawcą, pomyślał.

"W nocy spałem na drzewach. Za bardzo bałem się, że ktoś mnie znajdzie. Wiedziałem, że żołnierze nawet nie zawracaliby sobie głowy budzeniem mnie gdyby znaleźli mnie śpiącego, a perspektywa strzały

wbijanej w serce podczas snu... cóż, to nie sprzyjało spaniu.

"Tak więc, pewnej nocy próbowałem przygotować do spania miejsce na drzewie, którego duże gałęzie wystawały z pnia w kształcie półkola. Ułożyłem kilka poprzecznych gałęzi dla podparcia, aż nagle usłyszałem jakiś hałas."

Szymon ponownie przerwał krojenie, gdy tylko wróciły wspomnienia.

"Hałas ten dobiegał od niewielkiego patrolu przeszukującego las. Był to pierwszy patrol, który zobaczyłem od czasu, gdy wszedłem do lasu kilka tygodni wcześniej, ale dobrze znałem ich praktyki, jeśli chodzi o dysydentów."

"Co się stało?" zapytała Maja, przeszukując oczy Szymona, jakby spodziewała się zobaczyć w nich odpowiedź, zanim ją usłyszy.

"Problem polegał na tym, że zostawiłem buty u podstawy drzewa."

Na twarzy Mai pojawił się grymas zakłopotania.

"Na boso o wiele lepiej szła mi wspinaczka," odpowiedział Szymon na pytające spojrzenie Mai, "ale byłem już wysoko na drzewie i nie było czasu, żeby zejść na dół i podnieść buty. Mogłem tylko mieć nadzieję, że żołnierze pójdą inną drogą, albo że w wieczornym świetle może po prostu przejdą obok nic nie zauważając, ale każdy z żołnierzy - a było ich około pięciu jak dobrze pamiętam - miał pochodnie."

"I co się stało?"

"Przyszli tuż pod samo drzewo, na którym byłem i znaleźli moje buty, zauważając, że były w dobrym stanie i z pewnością nie były to buty, które ktoś by wyrzucił. Natychmiast postawili się w stan gotowości, rozdzielając się, aby znaleźć właściciela butów."

"Spojrzeli w górę?"

Oczy Szymona zaśniły wraz z tym jak przywoływane w umyśle wspomnienie stawało się coraz żywsze.

"Nie. Z jakiegoś powodu nie przyszła im do głowy myśl, że ktoś mógłby wspinać się nocą po drzewach w głębi lasu".

Szymon uśmiechnął się.

"Byłem bezpieczny tak długo, jak nie wydałem żadnego dźwięku, który mógłby zdradzić moją pozycję. Co istotne, zostawili żołnierza u podstawy drzewa, myśląc, że właściciel butów może po nie wrócić."

"Jak długo musiałeś siedzieć cicho?"

"W tym tkwi problem", Szymon zmarszczył tajemniczo brwi. "Nie udało mi się."

"Zostałeś schwytany?"

"Pomyślałem, że najlepszym wyjściem będzie wspiąć się trochę wyżej, tak że nawet gdyby spojrzeli w górę, nie mieliby szans mnie zobaczyć. Jednak podczas wspinaczki spadło kilka szyszek sosnowych, a w absolutnej ciszy wieczornego lasu, możesz sobie wyobrazić, jaki odgłos wydały spadając."

"Próbował strzelać w górę?"

"Żołnierz oznajmił w moją stronę, że wystrzeli nie kończący się zapas strzał, jeśli nie zejdem z drzewa. Doszedłem więc do wniosku, że lepiej byłoby zostać

zastrelonym na ziemi przez żołnierza, którego mogłem zobaczyć, niż być zestrzelonym na drzewie i spaść na ziemię jak zwierzę.

"Schodząc z drzewa, tak pięćdziesiąt na pięćdziesiąt brałem pod uwagę, że w każdej chwili mogę być trafiony strzałą w plecy, ale była też jakaś część mnie, która się tym w ogóle nie przejmowała.

"Było mi zimno, byłem zmęczony, głodny i wściekły na wszystkich i wszystko. Minęły dwa tygodnie, a ja coraz bardziej zagłębiałem się w las. Byłem beznadziejnie zagubiony, wiedziałem, że śmierć mnie prześladowa, pytanie tylko, z jakiego kąta nadejdzie. Tak czy inaczej, strzała oznaczałaby szybszy wariant końcowy."

Szymon zrobił pauzę i rozejrzał się po pokoju, aby upewnić się, że Kamil jeszcze śpi.

"Prawda jest taka, że... żołnierze, nawet ci z Najwyższej Straży, przyprawiają mnie o mdłości, ale żołnierz który tamtej nocy stał pod drzewem, na całe szczęście nie był typowym żołnierzem."

"Dlaczego?" Maja zapytała.

"Wyciągnij przed siebie ręce, tak żebym je widział," powiedział żołnierz. Szymon odtwarzał sobie w umyśle te wydarzenia, zanim jeszcze zdążył odpowiedzieć na pytanie Mai.

"Co ty do diabła robisz na drzewie?" wrzasnął żołnierz. "Czubek jakiś jesteś, czy co?"

Szymon zaczął się odwracać, aby stanąć twarzą w twarz z żołnierzem.

"Trzymaj ręce za głową i zwrócony twarzą do drzewa. Wszystko, co musisz zrobić, to odpowiedzieć na moje pytanie, czy wyrażam się jasno?!"

Szymon przytaknął. Dlaczego mnie jeszcze nie zabił?

"Gdzie ukrywają się twoi kompani... czy jest jeszcze ktoś na drzewie?" zażądał odpowiedzi żołnierz, kierując swój łuk i strzały ku górze. Był niezbyt duży jak na żołnierza. Często ci mniej potężnie zbudowani, mniej wysportowani, byli przydzielani do patroli tropiących dysydentów, ponieważ dysydentów uważano za żałosnych, nieuzbrojonych słabeuszy.

Szymon potrząsnął głową, nie będąc pewnym, jak odpowiedzieć, aby nie otrzymać strzały w plecy za złą odpowiedź.

"Jestem sam."

"Nie wierzę ci!"

"Jestem sam."

"Jesteś idiotą, to na pewno... opowiadając mi taki stek bzdur". Żołnierz kopnął buty na ziemię. "Skąd masz te buty?"

"Są moje," odpowiedział Szymon.

"Są zbyt luksusowe jak dla zwykłego człowieka," burknął żołnierz, głównie sam do siebie.

Żołnierz zastanawiał się, kiedy jego koledzy wrócą, rzucając szybkie spojrzenia na okoliczne zarośla. Miał rozkaz nie krzyczeć podczas pościgu za dysydentami, aby nie zdradzać pozycji patrolu. Taki był protokół. Dysydenci zawsze są w grupach.

Celował łukiem w plecy Szymona, stojącego zaledwie trzy metry za nim.

"Gdzie wysrano cię na ten świat?" Zapytał żołnierz, z wyraźnym poczuciem wyższości w głosie.

"Urodziłem się w małej wiosce zwanej Lenton," odpowiedział. Szymon nie był pewien, dlaczego w ogóle odpowiada. Może był samotny i czuł się dobrze rozmawiając z kimś, nawet jeśli ta osoba miała go za chwilę zabić. "Byłeś tam?"

"Odwal się," przyszła krótka odpowiedź.

"Oto, co zrobimy. Zamkniesz się w cholerę i poczekamy w ciszy aż wróci mój porucznik, a wtedy urządzimy sobie mały trening strzelecki. Do tego czasu, jeszcze jedno słowo od ciebie, a zacznę wcześniej. Stań twarzą do drzewa i zostań w całkowitym bezruchu."

Szymon miał szerokie ramiona, i choć jego koszula była o dwa rozmiary za duża, to jego budowa ciała górowała nad żołnierzem pod każdym względem. Żołnierz wbił podstawę swojej pochodni w ziemię. Znajdowała się ona na tyle blisko Szymona, że ten czuł jej ciepło. Cień Szymona zdawał się obejmować drzewo, które - jak wcześniej miał nadzieję - zapewni

mu bezpieczeństwo i sen. Zastanawiał się, co drzewo sądzi o tym dziwnym spotkaniu. Pewnie czuje ulgę, że jest drzewem, pomyślał.

Ramiona Szymona zmęczyły się już utrzymywaniem tej samej pozycji, a nóż, głęboko schowany w spodniach pod koszulą, stał się jego nową obsesją podczas tej ciszy oczekiwania. Jeśli miał mieć jakąkolwiek szansę na pozostanie przy życiu do jutra, to musiał wykonać jakiś ruch, zanim wrócą inni żołnierze.

Jego ciało napięło się, a mięśnie przygotowały się do akcji, którą ćwiczył w myślach. Rzucił szybkie spojrzenie na żołnierza, szukając jakiegokolwiek przewagi, którą mógłby dostrzec.

Żołnierz naciągnął cięciwę łuku. "Mówiłem ci, że masz się nie ruszać. Chcesz, żebym wbił ci tę strzałę w szyję, czy wolisz w serce?"

Oczy Szymona zamknęły się i jednym ruchem, bezbłędnym zamachem w lewo, chwycił pochodnię i rzucił nią w żołnierza. Dało się słyszeć odgłos wystrzelonej strzały. Szymon natychmiast zbadał

mentalnie swoje ciało w poszukiwaniu bólu, ale nic takiego nie wyczuł.

Wszystko to stało się tak szybko, że żołnierz mógł tylko patrzeć, jak jego strzała wylatuje w głąb ciemniejącego lasu. Gdy sięgnął ręką do kołczanu, aby wziąć kolejną strzałę, zobaczył, jak Szymon zamachuje się przed nim pochodnią. Zdążył się jedynie nieco uchylić, gdy do jego ramienia dotarł słup ognia, pochłaniając koszulę i kołczan ze strzałami.

W powstałym chaosie Szymon chwycił swoje buty i pobiegł w głąb lasu tak szybko, jak tylko potrafił. Żołnierz tarzając się po ziemi, próbował ugasić ogień, krzycząc na cały głos. Szymon słyszał w oddali inne głosy i zdał sobie sprawę, że gdy on biegł sprintem z epicentrum obszaru poszukiwań, to inni żołnierze biegli z powrotem. Wiedział też, że żołnierze noszą pochodnie, więc uważnie wypatrywał jakichkolwiek oznak światła.

Szymon biegł tak szybko, jak tylko pozwalały mu na to silne nogi, aby możliwie oddalić się od

wrzeszczącego żołnierza. Po przebiegnięciu sporej odległości przykucnął i schował się przy wielkim głazie kilkaset metrów od miejsca zdarzenia.

Jego płuca płonęły, stopy krwawiły, a on sam położył dłoń na ustach, aby stłumić odgłos sapania. Widział pochodnię przemieszczającą się na tle gałęzi drzew rozczapierzonych niczym palce u dłoni. Słyszał odgłos żołnierza przedzierającego się przez gęste zarośla lasu. Patrzył, jak wymachujący pochodnią żołnierz mija go w odległości dwudziestu metrów, nie zwracając uwagi na pozycję Szymona.

Nagle zdał sobie sprawę, że jego stopy czują coś dziwnego, a że było ciemno, to jego ręce instynktownie sięgnęły w dół, aby wybadać gdzie jest ziemia. To nie była ziemia. Czy ja śnię?

"Co to było?" zapytała Maja, wyrывая Szymona z zadumy.

"To był jakiś rodzaj twardej metalowej substancji, na której coś wytłoczono - "

"Wyrocznia..." usta Mai otworzyły się szeroko kiedy zdała sobie z tego sprawę.

Szymon przytaknął. "W rzeczy samej, opierałem się o Wyrocznię. Chociaż w tamtym czasie nikt nawet nie wiedział o jej istnieniu. Stała ona w tych lasach w absolutnej ciemności przez tysiące lat."

"Co stało się potem?"

"Pamiętam, że myślałem, że odkryłem coś magicznego. Mimo, że było ciemno spojrzałem w górę i zobaczyłem niewyraźny zarys czegoś ogromnego - kamiennego monolitu, który górował nade mną - wysokiego jak drzewo. A kiedy się rozejrzałem, zobaczyłem jeszcze dwa inne."

"Są trzy monolity?"

"Czułem się jak małe zwierzątko wśród tych kamieni," kontynuował Szymon.

"Poczułem mrowienie na skórze i wiedziałem, że powinienem uciekać. Żołnierze ugasili płomienie i przegrupowali się, a ja domyśliłem się, że się rozdzielą, aby mnie znaleźć. Byłem wart dwie sztabki złota, ale co ważniejsze, upokorzyłem ich i będą chcieli się zemścić. Jednak usłyszałem jakiś wyraźny głos, który powtarzał w kółko jedno słowo."

"Jakie słowo?"

Szymon przetarł oczy, jakby był zmęczony. "Głos powiedział: 'Zostań.'"

"A ten głos według ciebie był głosem Wyroczni?"

Szymon przytaknął. "Każdy miesiąc, każda myśl, każde uczucie w moim ciele kazało mi założyć buty i biec tak szybko, jak tylko potrafię, ale oto byłem tutaj i odkryłem jakąś starożytną formację - może stworzoną przez człowieka, a może przez Bóg wie kogo. Nie mogłem tak po prostu stąd uciec. Gdybym to zrobił, to już nigdy bym jej nie odnalazł. Nie miałem namiarów, był nów księżyca, a to, co zostało z wieczornego słońca, już dawno zniknęło."

Maja odgarnęła włosy za uszy i rzuciła okiem na śpiącego Kamila.

"Co było dalej, czy nie zostawiłeś śladów?"

"Stało się dokładnie tak, jak przypuszczałem," odpowiedział Szymon, "szukali mnie, ale podłoże lasu było suche, a będąc boso, moje ślady były niewykrywalne, szczególnie tej nocy. Z kolei żołnierz,

od którego się to zaczęło, był zbyt zajęty gaszeniem ognia, aby zauważyć w którym kierunku uciekłem."

"Zatem gdzie koniec końców poszli żołnierze?" zapytała Maja.

"Ku mojemu zaskoczeniu i wielkiej uldze, odeszli w przeciwnym kierunku. Przypuszczalnie z powrotem do swojego obozu bazowego. Myślę, że tamten żołnierz był ciężko poparzony, więc uznali, że jego opatrzenie jest ważniejsze niż moja natychmiastowa śmierć.

"Po ich odejściu, las stał się równie cichy, jak ciemny, a ja zdałem sobie sprawę, jak bardzo jestem wyczerpany. Wziąłem więc buty i użyłem ich jako poduszki, a tej nocy - po raz pierwszy od dwóch tygodni - spałem na ziemi. Nie zdawałem sobie sprawy, że śpię na złotym medalionie, którego obwód, jak później zmierzyłem, wynosił dokładnie sto osiemnaście stóp, czy też trzydzieści sześć metrów wedle tej miary."

"Mój Boże!" wykrzyknęła Maja.

Szymon skinął porozumiewawczo głową.

"Przez całą noc miałem dziwne sny, a kiedy w końcu obudziłem się następnego ranka, dopiero zaczynało świtać. To była moja pierwsza prawdziwa szansa na zobaczenie tego, co znalazłem."

"I jak to wyglądało?"

"Monolity były pokryte dziwnymi znakami, a złoty medalion, na którym spałem, otaczał tylko największy z trzech kamieni."

"Same kamienie ułożone były w kształcie trójkąta i nie byłem w stanie sobie nawet wyobrazić, jak ktoś mógł je tu przytargać. Ze względu na ich ogromne rozmiary, nie istniała na ziemi technologia, która mogłaby przenieść te kamienie, a co dopiero ustawić je prostopadle do podłoża."

"Bez wątpienia wiedziałem, że natknąłem się na coś, co było z innego świata. Podstawa medalionu również miała wyżłobione skomplikowane znaki, lecz one wydawały się nawiązywać w jakiś sposób do astrologii, ponieważ niektóre z nich rozpoznałem."

"Byłeś astrologiem?" zapytała Maja.

"Studiowałem astrologię, ale nie powiedziałbym, że byłem astrologiem," odpowiedział Szymon z subtelnym uśmiechem na twarzy.

"Jak wyglądał twój pierwszy kontakt z Wyrocznią?" zapytała Maja.

"Następnego wieczoru siedziałem w centrum trójkąta, na samej krawędzi medalionu. Znalazłem kilka niezwykłych znaków, które próbowałam oczyścić z nagromadzonego brudu i zanieczyszczeń, aby móc lepiej się im przyjrzeć.

"Robiąc to, nagle zdałem sobie sprawę, że ogłuchłem. Kompletnie nic nie słyszałem. Nawet przy tak dużej ciszy jaka panuje w lesie zawsze słychać jakiś dźwięk... takie ciche brzęczenie w tle, które przenika cały las. Jednak kiedy wyłączyć nawet to brzęczenie, to człowiek zdaje sobie sprawę czym naprawdę jest cisza.

"Po chwili dołączył do tego efekt nagłej ślepoty. Całkowicie straciłem zmysł wzroku. Było to tak, jakby coś wyłączało moje zmysły jeden po drugim. Następnie straciłem zmysł dotyku... czyli namacalne

potwierdzenie przebywania w świecie fizycznym. Wtedy też strach ogarnął moje ciało, gdyż mogłem tylko przypuszczać, że umieram, a ja, po odkryciu czegoś tak niesamowitego, nie chciałem umierać."

Kamil cicho jęknął, Maja więc przeprosiła na moment Szymona i poszła sprawdzić czy wszystko w porządku, po czym wróciła chwilę później.

"Nic mu nie jest," wyszeptała. "Kontynuuj."

Szymon skorzystał z podpowiedzi Mai i zaczął mówić nieco ciszej.

"Zacząłem czuć się tak, jakby moje ciało rozpuściło się. Nie miałem w ogóle żadnych bodźców zmysłowych. Nic poza uczuciem jednej wielkiej czerni.

"Jedyne co wiedziałem - i nie wiem skąd to wiedziałem - to to, że gdzieś jakoś oddycham. Mogłem wyczuć swój oddech i z jakiegoś powodu było to komfortowe.

"Za każdym razem, gdy brałem nowy wdech, czułem że to może być mój ostatni, więc wstrzymywałem go, a gdy nie mogłem go dłużej wstrzymać,

wypuszcziałem. Trwało to przez... nie wiem jak długo... straciłem też poczucie czasu.

"Mimo to w jakiś sposób poczułem, jak z nicości tej wyłania się obecność. Czułem jakby mnie okrężała, jakby próbowała znaleźć drogę do mojej przestrzeni, do mojego czasu."

"Bałeś się tej obecności?"

"Bardziej niż można by sobie wyobrazić," przyznał Szymon.

"Jednak w tym samym czasie ogarnęła mnie ciekawość. Odczuwałem jak obecność ta sonduje mnie i wydawało mi się, że udaje jej się docierać coraz bliżej mnie, gdyż zacząłem odczuwać docierające do mnie słowa."

"Co masz na myśli?"

"Słowa te były w różnych językach," odpowiedział Szymon.

"Nie potrafiłem wyłapać z nich żadnego znaczenia, ale przynajmniej wiedziałem, że próbowano nawiązać ze mną komunikację. Słyszałem głos

mówiący to, co przypuszczałem, że było słowami, choć ich znaczenie nie zostało zdekodowane przez mój umysł."

"Jak one brzmiały?" zapytała Maja.

"Nie pamiętam," odpowiedział Szymon bez chwili zastanowienia, rozproszony przez pojawiające się wspomnienia.

"Potem jednak zdałem sobie sprawę, że inteligencja ta nie próbowała znaleźć wspólnego języka, słowa były nośnikami energii, jakby wibracyjnymi kapsułami informacji, które umożliwiły podniesienie mojej wibracji do poziomu wibracji inteligencji, na którą się natknąłem... dzięki czemu mogliśmy się porozumieć."

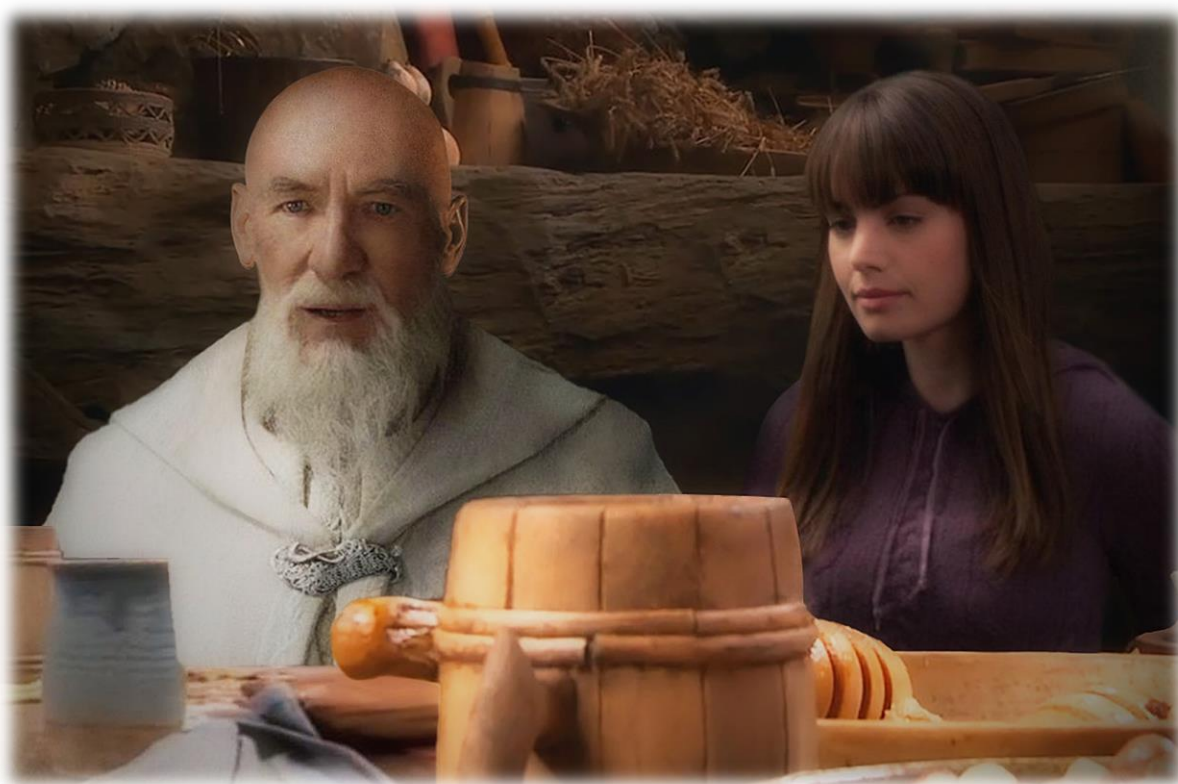
"Czyli obecność ta cię jakby przygotowywała?"

Szymon przytaknął.

"Tak, coś w tym stylu. Był to odpowiednik dostrojenia się do innej tonacji. Ale tamtego dnia właściwie nie rozmawialiśmy. Tego dnia odbyło się przestrojenie mnie i nic więcej.

"Pierwsza komunikacja nastąpiła wiele miesięcy później i całkiem przypadkowo."

Nagle na zewnątrz chaty rozległ się tupot zmęczonych stóp. Maja i Szymon wyjrzeli przez małe okno i zobaczyli Józefa, który z trudem dźwigał cztery sporej wielkości manierki z wodą przewieszane przez ramię. Jego koszula była przemoczona od rozlanej wody. Pospieszyli mu z pomocą, a ich rozmowa dobiegła końca niczym ogień pochłonięty przez strumień wody.



* * * *

Rozdział 32

Zasada Firmamentu

Karnomen i Torem zostali wprowadzeni do Salonów Królewskich: ociekającego luksusem, przestronnego pomieszczenia z sufitami na wysokości jedenastu metrów.

Sufit poprzecinany był belkami, na których znajdowały się misternie rzeźbione postacie węży, smoków, gargulców oraz wszelkiego rodzaju inne przerażające stworzenia jakie tylko można sobie wyobrazić. Ta rzeźbiona 'groźna straż' na suficie, zachęcała osoby tu wizytujące do nie spuszczenia oczu z poziomu podłogi.

Dwóm gościom powiedziano, że król wkrótce do nich dołączy. W międzyczasie przyniesiono im herbatę oraz mały talerzyk z ciasteczkami z polewą miodową. Zarówno Karnomen jak i Torem byli głodni po podróży, a że musieli wstać skoro świt, aby przygotować się do wyjścia, to zapomnieli o śniadaniu.

Gdy lokaj zostawił ich samych, obaj mężczyźni szybko chwycili za herbatę i ciasteczka, po czym usiedli, mając nadzieję, że król nie przybędzie jeszcze przez kilka minut i zdążą się posilić.

"Obawiam się, że moje nogi nie są dziś w pełni dysponowane," oznajmił Karnomen.

"Za dużo schodów w tym pałacu i za dużo lat ma to ciało. To niezbyt dobre połączenie." Spróbował się uśmiechnąć, ale jakoś zgubiło się to w obliczu naglącej potrzeby napicia się herbaty.

Torem, który siedział obok, wyciągnął rękę i położył ją na przedramieniu przełożonego.

"Przykro mi to słyszeć, Wasza Eminencjo. Czy jest coś, co mogę zrobić, aby złagodzić twój ból?"

"Możesz przedstawić naszą sprawę Lewernonowi. To złagodzi mój ból."

Karnomen zachichotał pod nosem i ugryzł kolejny kawałek ciastka.

Torem uśmiechnął się ze zrozumieniem w oczach. Dowiedział się o swoim udziale w tej wyprawie dopiero dzień wcześniej. Miał to być test dla Torema

na to, jak zachowa się podczas niespodziewanego spotkania z wrogiem. Karnomen w ten sposób przygotowywał go.

Usiedli przy czarnym stole z marmuru, inkrustowanym białym alabastrem w bardzo misterne, geometryczne wzory. Stół nie był duży, ale spokojnie pomieściłby osiem osób. Był jak wyspa w morzu pustego pomieszczenia, ozdobionego masywnymi kolumnami we wszystkich czterech narożnikach. Wzdłuż jednej ze ścian - za ogromnymi oknami z kratami - znajdowało się patio, a na pozostałych ścianach portrety rodziny królewskiej sięgające osiemnastu pokoleń wstecz.

Nagle otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł Lewernon, a jego przenikliwe oczy powędrowały na stół.

"O, widzę że herbata i ciasteczka smakują."

Karnomen został przyłapany z pełnymi ustami, więc niejako w zastępstwie, Torem podniósł się z krzesła, aby przemówić.

"Dziękujemy za gościnę, Wasza Wysokość. Jesteśmy zaszczytzeni, że możemy być twoimi gośćmi."

Był taki zwyczaj, że Pierwszy Wtajemniczony nie musi wstawać, aby oddać cześć królowi, gdyż uważano ich za równych sobie, choć król Lewernon gardził tym zwyczajem.

"Jak sam zauważyłeś," dodał Karnomen, wciąż przeżuając, "są całkiem niezłe."

"Albo są niezłe, albo mocno zgłodnieliście po podróży," dodał od siebie Lewernon, siadając naprzeciwko Karnomena i nalewając sobie herbaty.

Samuel zamknął za sobą drzwi i dołączył do tej poważnej gromadki, ograniczając się jedynie do prostego skinienia głową na przywitanie.

"Powiedz mi zatem - jeśli byłbyś tak miły - jakie są twoje marzenia jeśli chodzi o Wyrocznię?" zapytał Karnomen, popychając swój pusty, wypełniony okruchami talerz do przodu w kierunku Lewernona.

Lewernon zerknął na Torema, po czym spojrzał prosto w oczy Karnomena.

"To spotkanie ma na celu jedynie sformalizowanie tego, co zostało już uzgodnione. Moje plany wobec Wyroczni zakładają zrozumienie przyszłości - przyszłości, którą zachłannie pochłaniacie od setek

lat. Czy pomyślałeś w ogóle o tym, w jak niekorzystnej sytuacji postawiłeś nasze państwo, uniemożliwiając mi dostęp do tych informacji?"

Dobrze, że jest wściekły, pomyślał Karnomen. Może będzie bardziej nieostrożny. Karnomen zerknął na Torema i odchrząknął.

"Pomimo tego, co możesz sobie myśleć, Kościół nie udostępnił żadnej informacji pochodzącej od Wyroczeni nikomu z zewnątrz. Korzystanie z Wyroczeni jest ograniczone - pod surowym rygorem - tylko do mojej osoby oraz garstki starannie wybranych Wysokich Wtajemniczonych, którym ufam.

"Jeśli zaś chodzi o szkody dla państwa, to nie zauważyłem żadnych oznak, aby nasze państwo - najpotężniejsze na planecie - w jakiś sposób ucierpiało z powodu braku dostępu do Wyroczeni."

"Jeśli zaś chodzi o moje marzenia," przerwał Lewernon, "to przejmę władzę nad Wyrocznią na wyłączność - "

"Mówiłeś, że będziemy - "

"I będziemy," przerwał Lewernon z uniesioną ręką, a kąciki jego ust z efektem echa buchały ogromem ego ich właściciela.

"Będziemy się dzielić, nie martw się. Chcę tylko zabezpieczyć Wyrocznię przed tymi, którzy mogą próbować ją zniszczyć."

Hmm, a więc on jeszcze myśli, że Hugelitod stanowi zagrożenie. Karnomen zmienił pozycję na krzesło, a na jego twarzy pojawił się chwilowy grymas bólu dobiegającego od nóg, lecz chwilę później znikł niczym przelotny cień.

"Z naszej strony nie masz się czego obawiać. Zapewniam cię, że udało nam się powstrzymać wszelkie zagrożenia wewnątrz Kościoła. Co więcej, rozwinęliśmy wiele systemów obronnych, które chronią Wyrocznię. Są one nie do pokonania i nigdy nie zostały złamane."

"Nawet przez armię?" zapytał Samuel.

Torem pochylił się do przodu, gotowy do mówienia, ale Karnomen ubiegł go, sam udzielając odpowiedzi.

"Nikt nie wie o Wyroczni poza garstką wybranych przeze mnie osób."

"No właśnie," odpowiedział Lewernon. "A czy my zaliczamy się do tej twojej garstki wybranych osób?"

Karnomen uśmiechnął się i uformował kształt wieżyczki ze swoich kościstych dłoni.

"Skąd wiesz, że nie użyliśmy Bartłomieja, aby nakarmić cię dezinformacją? Skąd wiesz, czy nie wykorzystaliśmy wiedzy Wyroczni do zaaranżowania każdego aspektu sytuacji, w której wspólnie mamy władzę nad Wyrocznią, a wszystko po to, aby zdobyć coś jeszcze ważniejszego dla nas?"

Lewernon stukał palcami w czarny stół, a marmur wygłuszał perkusyjny, nieświadomy atak jego palców. Jego umysł panikował na myśl, że twierdzenie Karnomena mogło być prawdziwe.

"Wyjaśnij zatem, czym jest ta jeszcze większa zdobycz, na którą masz chrapkę?"

"Mówiąc jednym słowem... nie-pod-le-głość," Karnomen odpowiedział w zwolnionym tempie, jakby delektując się każdą sylabą.

Lewernon pokręcił głową. "Kościół jest religią państwową! To ja jestem jej właścicielem. Zapomniałeś o tym fakcie, czy zbzikowałeś?"

Lewernon czekał na odpowiedź, ale Karnomen milczał, urzeczony tajemnicą jego niemożliwej deklaracji. Lewernon zerknął na Samuela, chcąc poznać jego zdanie, lecz ten zaniemówił.

"A więc oferujesz mi Wyrocznię w zamian za niezależne państwo dla twojego Kościoła? Czy to właśnie sugerujesz?" zapytał Lewernon. Jego twarz wykrzywiła się z niedowierzaniem.

"Zanim odpowiesz, pozwól że przypomnę ci, iż w mojej mocy jest przejąć Wyrocznię ot tak i nie zaoferować ci absolutnie nic w zamian. Dlaczego miałbym przyznać ci niezależność?"

"Z uwagi na fakt, że jako najwyższy przywódca jedyne na naszym świecie Kościoła Powszechnego, mogę dać ci dostęp do Nieba... do jego mocy."

Lewernon roześmiał się i pogłaskał się po brodzie.

"W swoich wyliczeniach zapominasz o jednym istotnym czynniku: mianowicie nie wierzę w twój autorytet. Powiem nawet więcej, nie jestem przekonany co do istnienia życia po śmierci. Dlaczego więc miałbym się przejmować tym, czy masz władzę nad tym, kto idzie do nieba a kto do

piekła, skoro dla mnie są to dwie strony tej samej fikcyjnej monety."

Karnomen uśmiechnął się. Jego palec bawił się uchwytem filiżanki z herbatą.

"Nie różnisz się od nikogo innego, niezależnie od tego, czy wierzysz w życie po śmierci, czy nie. Nie ważne jak byś się zapierał, to boisz się go. A w lęku tym jesteś śmiertelny i bezbronny. Pod tym względem nie różnisz się od zwykłego ignoranta. Lecz ja mogę dać ci nową moc - niezwyciężoną moc - jeśli tylko podążysz za moją mądrością."

Karnomen zatrzymał się na chwilę, aby odczytać wyraz twarzy Lewernona. Widział, jak nadęte zepsucie moralne króla podszeptuje mu całą listę powodów, aby przerwać tę rozmowę i najzwyczajniej w świecie zmusić Karnomena do podpisania papierów, które Samuel niewątpliwie sporządził, a które przenosiły własność i opiekę nad Wyrocznią na króla. Albo mówiąc wprost: umożliwiały mu legalną kradzież Wyroczni.

"Mój Kościół od wielu lat sprawuje pieczę nad Wyrocznią i wykorzystaliśmy ten dostęp, aby udowodnić istnienie życia po śmierci. Wiemy

dokładnie z jakich struktur się składa, jak działają jego prawa i jak można wykorzystać tę wiedzę, aby uniknąć horrorów torturującego aspektu świata duchowego."

"Co dokładnie oferujesz," zapytał Samuel tonem przesiąkniętym obojętnością. Mówiąc to otworzył teczkę i udawał, że wczytuje się w umieszczony w niej dokument prawny.

"My podpiszemy wasz papierek," powiedział Karnomen, zerkając na teczkę, "a wy podpiszecie nasz. Nasz to pakt między Kościołem a królem Lewernonem i jego następcami, kimkolwiek by oni nie byli."

"A jakie są szczegóły tego paktu?" zapytał Samuel.

"Rada Wysokich Wtajemniczonych otrzyma suwerenność, a ziemie Kościoła zostaną nam zwrócone. W zamian za to Wyrocznia zostanie przekazana państwu. Zrzekniemy się też ziemi, na których się znajduje, wliczając w to systemy bezpieczeństwa skonstruowane na tych obszarach.

"Ale co najważniejsze," kontynuował Karnomen, patrząc w oczy Lewernona, "ułaskawię cię z twojej

grzesznej natury oraz zapewnię ci pełne spokoju i chwały życie po śmierci. Bez tego ułaskawienia mogę cię zapewnić - z całą mądrością nadaną mi przez naszego Stwórcę - że będziesz marzył o tym, aby życie po śmierci okazało się być fikcyjną opowieścią."

Lewernon roześmiał się donośnie, odsunął krzesło, wstał i mściwie wskazał palcem prosto na Karnomena.

"Skazujesz mnie na piekło? Moja linia krwi sprawowała władzę nad tymi ziemiami jeszcze zanim pojawił się twój Kościół. Przynieśliśmy temu światu zdrowy rozsądek poprzez zasady cywilizowanej ludzkości. Staraliśmy się zjednoczyć całą ludzkość pod jednym państwem, abyśmy mogli być bardziej wydajni i bardziej harmonijni. Czy to są grzechy, które skazują mnie na twoje piekło?"

Karnomen nie spuszczał wzroku z filiżanki, wpatrzony w jej pastelowe kolory i niewyraźne, zniekształcone odbicie własnej twarzy.

"Ilu istnieniom ludzkim odebrałeś życie, mój drogi królu? Czy w wojnach, które toczyłeś, nie zabiłeś

więcej ludzi niż ubrałeś? Czy nie spaliłeś i nie zrównałeś z ziemią więcej wiosek niż zbudowałeś?"

Karnomen pozwolił, aby jego łagodnie wypowiedziane słowa rozeszły się po sali niczym kłęby dymu unoszące się ku niebu.

"Księga Życia napomina te czyny jako grzechy przeciwko ludzkości. Grożą za nie najwyższe kary. Sprawców tych haniebnych czynów spotykają najcięższe tortury w życiu po śmierci, a ono - w przeciwieństwie do obecnego życia - nie jest tymczasowe."

Lewernon docisnął swoje krzesło mocno do stołu, po czym zarówno Torem, jak i Samuel wstali, sądząc że król ma zamiar odejść. Lewernon zaś oparł ręce na oparciu krzesła i zaśmiał się szyderczo sam do siebie, jakby jakiś głos w głowie opowiedział mu właśnie dowcip.

"Naprawdę myślisz, że dałbym się nabrać na ten twój żaloszny pakt? Nawet gdyby twój Bóg był prawdziwy, a twoje niebo i piekło naprawdę by istniały, to jaki Bóg pozwoliłby takiemu rzeźnikowi jak ja wykupić sobie dostęp do nieba? Co to musiałby być za Bóg?"

"Podpisując ten pakt," odpowiedział Karnomen, "mogę interweniować w twoim imieniu. W taki właśnie sposób Bóg działa od zawsze. Rozumie on, że ci którzy posiadają wielką władzę na tym świecie, mogą się w niej zatracić.

"Kiedy pokutują poprzez działania takie jak te, o których wspomniałem, to mogą uzyskać przebaczenie, o ile to ja wystosuję ten apel w imieniu ubiegającego się o przebaczenie. Jest napisane przez samego Boga, że tak właśnie przebiega jedyny możliwy akt odkupienia, który zadziała wobec ludzi sprawujących władzę."

Samuel odchrząknął. "Czy mogę zobaczyć ten pakt?"

Torem otworzył aktówkę z papierami, którą miał przy sobie i przesunął po stole teczkę w kolorze brązu. Samuel wziął teczkę i otworzył ją, a jego subtelny ruch głową zdradzał niewiarygodnie szybkie tempo w jakim pochłaniał słowa.

"I co byś zrobił ze swoją niepodległością i ziemiami?" zapytał sarkastycznie Lewernon. "Zebrałbyś armię Boga i prowadził wojnę przeciwko państwu?"

Karnomen chwycił się stołu, stabilizując swoje ciało podczas przebywania w pozycji stojącej.

"Z naszej strony to wszystko," powiedział, zwracając się do Samuela. "Macie naszą propozycję na piśmie, jest tam wszystko, łącznie z tym, co zamierzamy zrobić z naszą niepodległością i terytorium. Być może, jeśli będziesz miał okazję ją przejrzeć, to zmienisz swoje wyobrażenie o nas. Bez względu na to czy w to wierzysz czy nie, twoja przyszłość będzie rysowała się w jaśniejszych barwach jeśli podpiszesz ten pakt. Możesz go uznać za swoje zbawienie."

"A więc to tak, chcesz odejść bez podpisania naszej umowy?" wykrzyknął rozwścieczony Lewernon. "Czy nie rozumiesz władzy jaką posiadam? Mogę zniszczyć twój Kościół, rozmontować go cegła po cegle, jeśli tylko tak zechcę!"

"Tak, tak, bardzo dobrze rozumiem jaką posiadasz władzę," odparł Karnomen. "Ale zdaje się, że zapomniałeś o jednym szczególe. Póki co, to my mamy Wyrocznię. Wiemy, jaka będzie twoja decyzja, ponieważ ten pakt to twoja jedyna szansa na to, aby kiedykolwiek stanąć przed obliczem Boga."

"I cokolwiek powiesz nam w tym pokoju w tych okolicznościach, to jutro słowa te roz płyną się. Z kolei ty będziesz musiał do końca życia codziennie patrzeć w lustro i zastanawiać się, jak zostaniesz osądzony, gdy staniesz przed Bogiem. Jeśli natomiast posłuchasz mojej mądrości, to wszystkie te ciężary zostaną z ciebie zdjęte."

Lewernon zerknął na Samuela, który wciąż czytał treść paktu.

"A ty, mój wybitny doradco, co masz do powiedzenia na ten temat?"

Samuel podniósł wzrok znad teczki i zamknął ją, odkładając starannie na blat.

"Przestudiujemy to bardziej szczegółowo i odezwiemy się do was. Nasza wzajemna współpraca może przynieść korzyści."

"Czyli, jak to ma niby działać?" zapytał Lewernon z niedowierzaniem w głosie. "Ja podpisuję twój pakt, a ty mówisz swojemu Bogu jakim to jestem naprawdę godnym szacunku królem, na co Bóg mi wybacza, dzięki czemu po śmierci będę mógł polegać na łasce niebios?"

Karnomen usiadł z powrotem na krześle.

"Moje nogi są zmęczone," powiedział, masując sobie nogi. Wyciągnął ręce w geście zaproszenia. "Proszę, przyłóż się do mnie. Usiądź, bo będę się czuł jak samotny inwalida." Niedołężność ma moc sprawczą sama w sobie, pomyślał Karnomen.

Lewernon nadal stał z wojowniczym nastawieniem.

"Przyjmuję do wiadomości fakt," zaczął Karnomen, "że w nic z tego nie wierzysz. Dlaczego w sumie miałbyś wierzyć? Jesteś przecież najpotężniejszym człowiekiem na Ziemi. Jesteś Bogiem w tym królestwie. Nikt nie może cię ruszyć, dotknąć, ani zmienić twojej drogi. Do czego ci więc właściwie miałby być potrzebny Bóg?"

Karnomen przerwał, gdy pozostali mężczyźni, w tym Lewernon, usiedli i układali się, aby zająć wygodną pozycję.

"Jesteś tym, który definiuje swój świat. Jesteś tym który ustanawia porządek, do którego wszyscy inni muszą się dostosować, w przeciwnym razie czeka ich kara."

"Do czego zmierzasz?" ponaglił ciekawskim tonem Lewernon.

"Do tego, że cię rozumiem," odparł spokojnie Karnomen. "Nie zwróciłbym się do Boga z tym paktem, gdybym myślał, że zawiedzie. Nie zawiedzie. Pytanie tylko, czy wierzysz w swoją nieomylność, tak samo jak ci, którzy ci służą.

"Jeśli wierzysz, że naprawdę jesteś Bogiem, że w tym ogromnym, niezbadanym wszechświecie jesteś najwyższym z ludzi i dlatego jesteś Bogiem pośród tych ludzi, to wówczas nie ma nic, co mógłbym zrobić, aby przekonać Boga do wybaczenia tobie. Musisz być skłonny do bycia... człowiekiem. To jest ten jedyny element, który nie podlega negocjacji."

Lewernon zaczął sapać, starając się opanować gniew.

"Jeśli myślisz, że uważam się za Boga, to wcale nie rozumiesz mnie. Moja linia krwi była zarówno królem, jak i najwyższym kapłanem, zanim wynaleziono twój Kościół. Nie potrzebowaliśmy takich intruzów jak ty. Wy jednak wspięliście się na grzbiet waszego mesjasza i ujeżdżacie go jak konia, mając nadzieję, że zabierze was do krainy dobrobytu i władzy.

"To, czy wierzę w Boga czy nie, nie jest sednem problemu. Bóg, jeśli istnieje, nie potrzebuje mojej wiary, tak samo jak ja nie potrzebuję twojej. Chcę mieć Wyrocznię pod swoją kontrolą. I to wszystko.

"Ty natomiast siadasz mi do stołu przepełniony zapachem religijnym, jakby to religia była sednem w całej sprawie, a oboje wiemy że to tylko pokazówka. Ja chcę Wyroczni! Jeśli to zrozumiesz, to wtedy będziesz mnie rozumiał."

Kiedy cisza wypełniła pomieszczenie, Lewernon zmienił pozycję na krześle.

Torem odchrząknął, wyczuwając że nadeszła pora na jego wejście do gry.

"Wyrocznia jest twoja. Zgadząmy się z twoimi pragnieniami i nie mamy im nic przeciwko. Rozumiemy również, że to ty powinieneś być właścicielem samej Wyroczni oraz ziemi, na której się znajduje. W zamian prosimy jedynie o suwerenność. Pakt określa ten związek bardzo szczegółowo, co Samuel z pewnością potwierdzi.

"Niezależność ta będzie służyła tobie tak samo dobrze jak i nam. Jeśli Kościół będzie suwerenny, to

nie będziemy już oskarżani o bycie agresorem lub uczestnikiem w procesie ekspansji państwa. Idąc dalej, władza którą zdobędziesz będzie postrzegana przez wszystkich jako twoja i tylko twoja. Władza państwowa będzie świecka i wyłącznie pod twoją kontrolą."

"Tak, ale to generuje nowy problem," zauważył Lewernon. "Bóg nie będzie już postrzegany jako będący po mojej stronie."

Karnomen westchnął niemal bezgłośnie, ale jego wyraz twarzy wyraźnie pokazywał irytację.

"Myślenie, że Bóg jest po czyjejkolwiek stronie jest bezsensowne. Bóg nie wybiera stron, on inwestuje w ludzi. Wnosi swoją mądrość do coraz większej części swojego stada. Jeśli już interesuje się jakąś ziemską instytucją, to z pewnością jest to Kościół, ponieważ jego celem jest zbawienie ludzi na świecie, a nie ekspansja i ochrona konkretnego państwa.

"I w tym właśnie tkwi problem, który próbujemy rozwiązać, czyż nie zgodzisz się z tym? Ty możesz przejąć Wyrocznię siłą, a my jesteśmy bezsilni, aby cię powstrzymać. Jednak z naszą pomocą twoje korzystanie z Wyroczni będzie się rozwijało

w znacznie szybszym tempie. Dzięki temu paktowi zyskacie również nowe relacje z Kościołem. Będziemy nadal wspierać Dwór Królewski, masz to wszystko czarno na białym w tekście paktu. Myślę, że dobrze by było, abyś go przeczytał, zanim zaczniesz obawiać się, co straciłeś."

"Nie pouczaj mnie", odpowiedział lakonicznie Lewernon. "Najwyraźniej znaleźliśmy się w impasie. Zapoznam się z proponowanym przez ciebie paktem w swoim czasie, ale Wyrocznię chcę zobaczyć już teraz."

Karnomen wyglądał na zmęczonego. Spędził większą część swojego życia jako przywódca Kościoła, starając się być o krok przed Lewernonem. Uważał Lewernona za bezbożnego kupca żonglującego władzą, który twierdził, że jego władza jest podobna do boskiej, ale tylko wtedy, gdy odpowiadało to jego własnym planom. W pozostałych przypadkach był brutalnym wrogiem z bezduszością demona.

Karnomen zdawał sobie sprawę, że gdy Lewernon przejmie kontrolę nad Wyrocznią, to jego Kościół stanie się zbędny dla królewskich planów. Stworzenie suwerennego państwa, w którym Kościół

byłby chroniony, pozwalałoby mu na pielęgnowanie swoich interesów w innych częściach świata. To był ostatni ruch Karnomena na szachownicy i musiał go wykonać, zanim będzie mógł przekazać rządy Toremowi.

Kiedy wstawał z krzesła, twarz Karnomena była pozbawiona wyrazu, a jego oczy wpatrywały się w dłonie podtrzymujące zmęczone ciało. Torem natychmiast wstał i pomógł przełożonemu podnieść się z krzesła, trzymając go za ramię, gdy pomagał mu osiągnąć stabilną, wyprostowaną pozycję. Zawsze, gdy odwiedzał pałac, z trudem udawało mu się utrzymywać na wodzy swoją mroczną naturę.

Lewernon wzruszył uniesionymi w proteście ramionami.

"Zanim odejdziesz, powiedz mi przynajmniej, jaka jest twoja odpowiedź."

Karnomen odwrócił się plecami do króla i zaczął powoli iść w stronę drzwi. Ach ta niecierpliwość władzy, pomyślał w duchu.

"Gdy przeczytasz pakt i będziesz gotowy do dyskusji, to spotkamy się w miejscu, gdzie znajduje się

Wyrocznia. Otrzymasz wtedy ode mnie stosowne wprowadzenie do obsługi Wyroczni."

"Nawet jeśli całkowicie odrzucę twój pakt?" zapytał Lewernon, pochylając się do przodu na krześle.

Karnomen zatrzymał się przy wielkich drzwiach, pozwalając Toremowi je otworzyć, po czym odwrócił się, aby stanąć twarzą w twarz z Lewernonem. Jego ciało było lekko pochylone, na głowę miał nasunięty kaptur, a jego postawa, choć wątpliwa, zdawała się emanować przebiegłością i węzowym charakterem.

"Twoja chęć skorzystania z mądrości Wyroczni przeważy nad wszelkimi obawami, jakie możesz mieć w związku z tym paktem."

Karnomen wskazał laską na teczkę leżącą przed Samuelem.

"Poczekamy na wieści od ciebie przez tyle czasu ile będziesz na to potrzebował. Jeszcze raz dziękuję za królewską gościnność. Ciasteczka były bardzo... bardzo dobre."

Z tymi słowy Karnomen i Torem opuścili pomieszczenie, pozostawiając masywne drzwi otwarte na poranne światło wlewające się

z sąsiedniego holu. Światło słoneczne wpadało przez kraty w oknach holu, tworząc na luksusowym, rubinowo-czerwonym dywanie wzory szachownicy. Znak, który zauważył tylko Karnomen, czując jak ogarnia go ciepłe, pokrzepiające światło.



* * * *

Rozdział 33

Narzędzie Poczucia Winy

"Martwię się tylko jednym rozcięciem, tym nad kolanem," szepnęła Maja. "Nie chce się goić. Najlepiej byłoby je zszyć."

Szymon spojrzał na Maję oczami, które widziały już rzekę czasu tak dużą, iż spokojnie byłaby w stanie pochłonąć sobą czas życia siedmiu typowych ludzi.

"Może idź z Józefem nad strumień i przynieście jeszcze trochę wody. Ja zajmę się Kamilem."

Mówiąc to Szymon wykonał zapraszający do podróży gest dłonią, która huśtała się w kierunku drzwi niczym szyld na wietrze.

"Idźcie już idźcie zanim zrobi się jeszcze ciemniej."

Kamil spał na podłodze, jego czoło było mokre od potu. W pokoju paliły się świece starające się jak tylko mogą zastąpić zachodzące światło słoneczne. Szymon czekał, obserwując śpiącego Kamila, podczas

gdy Maja i Józef wychodzili z chaty. Po chwili ich głosy w końcu pochłonęła wielka cisza lasu.

"Kamilu, słyszysz mnie?" Szymon uklęknął i potrząsnął lekko ramię Kamila. "Kamilu, obudź się. Muszę z tobą porozmawiać."

Oczy Kamila poruszyły się, po czym otworzyły się, ukazując zaszklony wzrok osoby, której doskwiera stan gorączkowy. Kiedy obrócił głowę, aby spojrzeć na Szymona, cicho jęknął, próbując skupić wzrok w przyćmionym świetle pomieszczenia. "Coś się stało?"

"Masz, napij się wody," poinstruował Szymon. "Muszę cię o coś zapytać."

Kamil wypił wodę, którą podał mu Szymon. Kiedy skończył, kiwnął głową w podziękowaniu.

"Co się ze mną dzieje... Czuję się taki oszołomiony... taki zmęczony."

"Masz wysoką gorączkę," odpowiedział Szymon. "Twój stan osiągnął najcięższe stadium, musimy to dobrze zrozumieć i zaradzić temu."

Oczy Kamila próbowały się skupić, ale po chwili zamknęły się z przemęczenia. Jedyne, co mógł zrobić, to jęknąć na oświadczenie Szymona.

Szymon złapał Kamila za rękę i mocno ją uścisnął. "Czy mam twoje pozwolenie, żeby spróbować to rozpracować?"

Kamil z trudem przytaknął. "Co muszę zrobić?" wyszeptał.

"Słuchaj mojego głosu, niech nic innego cię nie rozprasza," odpowiedział Szymon.

"Będę teraz do ciebie mówił, a ty musisz sobie wyobrazić to o czym mówię. Będzie to wymagało twojego całkowitego skupienia. Rozumiesz?"

Kamil przytaknął, chwytając dłoń Szymona ze ścisłym zapewnieniem. "Gdzie jest Maja?"

"Poszła z Józefem po jeszcze trochę wody. Niedługo wróci."

Usłyszawszy to Kamil wyraźnie się rozluźnił.

"Zamknij oczy i wsłuchaj się uważnie w mój głos," powiedział Szymon, po czym przerwał, aby wziąć głęboki oddech.

"Kamilu, weź głęboki oddech. Kiedy wciągasz powietrze do swojego ciała, to nie odczuwaj tego tylko jako powietrze, lecz poczuj jak oddech ten jest życiem sam w sobie. Poczuj go jako energię wnikałą do twojego krwioobiegu... jako energię, która porusza się w twoim ciele z doskonałą łatwością. Rozumiesz, co mam na myśli?"

Kamil przytaknął i wziął głęboki wdech, początkowo kaszląc, ale po chwili pozbierał się i wykonał skoncentrowany, głęboki oddech.

"Dobrze, o to właśnie chodzi," Szymon patrzył w dół na tego młodego człowieka i obserwował jak twarz Kamila wypełnia się całkowitym skupieniem.

"Czasami," powiedział ze spokojem, "życie zmusza nas do podejmowania decyzji, gdzie do wyboru mamy jedynie dwie opcje: życie albo śmierć. Stałaś niedawno przed tego rodzaju decyzją, w następstwie czego zginął człowiek... z twojej ręki.

"Uwolnij się od tego czynu, Kamilu. Uwolnij go teraz. To była samoobrona, a niewinność była po twojej stronie. Nie ma potrzeby zastępować jednej śmierci drugą. Czy mnie rozumiesz?"

Kamil poczuł nieco mocniejszy uścisk dłoni Szymona, po czym odczuł jak przez jego ramię przechodzi energia elektryczna. Przez moment zastanawiał się, czy czasem wyobraźnia nie płata mu figli.

"Rozumiem," zdołał odpowiedzieć Kamil. "Ale tak bardzo jak nienawidziłem tego człowieka, ja... odebrałem mu życie i jestem pewien, że Bóg - "

"Kamilu, życie na tym świecie nie jest idealne. Bywa niechlujne i nieprzyjemne. Ale właśnie dlatego tu żyjemy: aby mieć wolną wolę, aby móc myśleć, czuć i podejmować samodzielne decyzje, jak również aby być siłą twórczą... a nie tylko marionetką kogoś, lub czegoś, poza nami.

"Wyrażając swoją wolną wolę jesteśmy wciągani w różne wydarzenia, które nie do końca są stworzone tylko przez nas samych. Są one jak mozaiki doświadczeń poskładane z setek, jeśli nie

tysięcy umysłów. Ty nie napisałeś swojej historii o morderstwie, mimo że stałeś jej głównym uczestnikiem. Wybacz sobie, Kamilu. Wybacz sobie."

"Nie uważam, że zachowałem się nieczysto," wyszeptał Kamil, wytężając wzrok, aby dojrzeć twarz Szymona. "Ale nie zmienia to faktu, że zabiłem człowieka. Jak mógłbym wybaczyć sobie coś takiego?"

Szymon odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Wiedział, że może go uzdrowić, ale jeśli Kamil nie będzie umiał sobie wybaczyć, uzdrowienie będzie tymczasowe i całkiem możliwe, że szkodliwe.

"Byłem kiedyś w sytuacji podobnej do twojej," zaczął Szymon. "Do przebaczenia sobie dochodziłem powoli i przeszedłem męczącą drogę, aby je znaleźć. Przebaczenie - takie, jakiego potrzebujesz - wymaga czasu, aby je sobie uporządkować. Nie ma magicznego eliksiru, który by wszystko rozwiązał. Jedynie o co cię proszę, to daj sobie więcej czasu na nauczenie się tego jak wybaczać."

"Ale po co?" zapytał Kamil. "Jaki jest sens w wybaczeniu? Nawet gdybym potrafił to zrobić, to

co by to zmieniło? Jestem już uwalony w niezłe szambo. Prędzej czy później znajdą mnie i zabiją. Oni ani myślą o przebaczeniu mi... więc nawet gdybym zdołał sobie jakoś wybaczyć, to ci którzy mają władzę, nie zrobią tego."

Kamil zdobył się na nikły uśmiech i zamknął oczy.

"Naprawdę muszę się przespać..." mruknął słabo. "Jeśli umrę, proszę pochowaj moje ciało. Znajdź ładne drzewo na mój nagrobek. Zostaw go w ukryciu... powiedz kilka miłych słów..." Kamil odpłynął, a jego słowa przeszły w ciszę.

Szymon doskonale rozumiał Kamila.

W samotności swojej chaty Szymon zaintonował pieśń, której nauczył się od swojego ojca. Pieśń, która napełniła pokój rumieńcem niepewności. Słowa wzywały Stwórcę, aby wyjaśnił swój cel dla tego, kto ją śpiewa: aby usunął zasłony, umożliwiając ujrzanie świetlistego horyzontu.

Jeśli chodzi o Kamila, to Szymon sam nie miał pewności jak dalej potoczą się jego losy. Zasłony były nieprzejrzyste i wielowarstwowe. Wiedział, że Kamil jest tym, który wszystko zmieni, tym który został

przepowiedziany przez Wyrocznię. Mimo to, widział też jak Kamil stracił chęć do życia, zostawiając otwarte drzwi na drugą stronę, gdzie byty o mrocznej naturze mogły ściągnąć na niego zdradliwe narzędzie, jakim jest poczucie winy.



* * * *

Rozdział 34

Świątynie Dzieciństwa

Był wspaniały, słoneczny poranek, kiedy Hugelitod przemierzał teren klasztoru z nożycami do przycinania zieleni i grubymi rękawicami. Minął dzień od rytuału skruchy, więc większość dnia spędzał pośród rozległych, ale starannie wypielęgnowanych ogrodów, które otaczały wschodnią granicę klasztoru.

Jego ciało przepęłniało odurzające lekarstwo wolności, przynosząc mu nieodparte poczucie radości. Każde drzewo i kwiat były całkowitym przeciwieństwem szarych ścian dawnej celi więziennej.

Nawet zlecone mu okropne zadanie w kontekście Bartłomieja, leżało gdzieś zepchnięte do nieujawnionego zakamarku jego umysłu i nie było w stanie przyćmić nowego zapału do wolności.

Kiedy Hugelitod zbliżał się do ponurego budynku, w którym znajdowały się klasztorne narzędzia

ogrodnicze oraz sprzęt do pielęgnacji trawników, głęboko odetchnął rześkim powietrzem o zapachu sosnowych igieł i subtelnej woni jaśminu.

Teren ten był ukryty za wypielęgnowanym trawnikiem, schowany za zagajnikiem czerwonych sosen, które wznosiły się w niebo niczym wartownicy z kołczanami wypełnionymi strzałami.

Hugelitod obszedł budynek dookoła, szukając wejścia. Był on znacznie większy, niż sobie wyobrażał. Pomyślał, że opowieści o tajemniczej siedzibie ogrodnika muszą być prawdziwe. Na tyłach budynku znalazł drewniane drzwi z dziwną kołatką - wężem splecionym w krąg, jakby zjadał własny ogon.

Pociągnął za krąg z brązu, pozwalając mu raz opaść na metalową płytę. Dźwięk był czysty i odbił się echem od pobliskich pni drzew. Przywitało go skrzypienie drzwi i nagle z cienia wyłonił się stary mnich, zgięty lekko w pasie.

"Dzień dobry Hugelitodzie, spodziewałem się ciebie."

Głos ten od razu wydał się Hugelitodowi znajomy, ale mnich nie.

"Dzień dobry... przyszedłem tak szybko, jak tylko pozwoliły mi na to nogi."

"Ach, to zbyt ładny dzień, aby się spieszyć," powiedział stary mnich, wskazując Hugelitodowi, aby wszedł do środka.

Pomieszczenie wypełnione było wszystkimi narzędziami ogrodniczymi jakie można sobie wyobrazić, a zapachy w pokoju przypominały Hugelitodowi osobliwą alchemię trawy i zimnej stali.

"Rozumiem, że dorastałeś na gospodarstwie rolnym?" zapytał mnich po chwili milczenia.

Mówiąc to opuścił kaptur i odłonił twarz, która wyraźnie została poparzona przez ogień i choć już była zagojona, to zarówno twarz jak i szyję pokrywała słabowita, jakby plastikowa skóra wyglądająca jak po ciężkim poparzeniu.

Nawet czubek jego głowy, w większości łysy, z dziwnymi plamami włosów jak archipelag wysp, potwierdzał ciężki los poparzonego ciała. Jednakże pod pierwszym wrażeniem oszpeconej twarzy, czały się łagodne oczy, wyglądające na zewnątrz jak oczy żółwia morskiego.

"Zgadza się, dorastałem na gospodarstwie," odpowiedział Hugelitod. Patrząc na niego starał się nie przekroczyć granicy przyzwoitości i nie wpatrywać się bezczelnie w jego blizny na twarzy.

"Przypuszczam więc, że wiele z tych narzędzi wygląda dla ciebie znajomo."

Hugelitod obrócił się, patrząc na staranną organizację pomieszczenia. Wszystkie narzędzia były czyste i schludnie poukładane przy dwóch długich ścianach. Przy przeciwległych ścianach leżały kosiarki, wszystkie ułożone w precyzyjnym rzędku, a ich stalowe ostrza błyszcząły w świetle pomieszczenia.

"Mam na imię Dorian, opiekuję się tym budynkiem... a nawet tu mieszkam."

Hugelitod skinął głową i wyciągnął rękę na przywitanie, uważając aby nie ścisnąć jej zbyt mocno.

"Miło mi cię poznać."

Hugelitod uśmiechnął się i rozejrzał dookoła.

"Jest większy niż się spodziewałem," dodał, "ale wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że ktoś tu mieszka."

"Tak, opiekuję się tym miejscem od... teraz to będzie już od jakiś dwudziestu paru lat."

"Twój asystent powiedział, że chciałbyś mi coś pokazać?" powiedział Hugelitod.

Dorian uśmiechnął się, po czym ręką skierował Hugelitoda do innych drzwi.

"Możemy przejść tutaj i porozmawiać."

Wewnątrz znajdowała się prosta przestrzeń kuchenna z małym stołem i trzema krzesłami. Małe, kwadratowe okienko przy suficie zapewniało jedyne światło w tym pomieszczeniu.

Dorian usiadł z westchnieniem i wskazał Hugelitodowi krzesło. Na krześle stały dwie filiżanki, z których unosiła się para.

"Zaparzyłem herbatę, więc proszę, częstuj się."

"Dziękuję," powiedział Hugelitod, kłaniając się.

"Czy poznajesz mnie?" zapytał Dorian.

Hugelitod ukrył swoje zaskoczenie pytaniem, biorąc łyk herbaty.

"Nie, nie poznaję, ale twój głos brzmi znajomo."

Dorian uśmiechnął się do siebie.

"Jestem Czytelnikiem Prawdy. Spotkaliśmy się wczoraj, choć w zdecydowanie innych okolicznościach."

Hugelitod lekko sapnął, zdając sobie w jednej chwili sprawę, że nie doświadcza teraz zwyczajnych okoliczności. W jednej chwili radosna niewinność poranka przerodziła się w to, co wyobrażał sobie jako mroczne i nikczemne planowanie zabójstwa Bartłomieja.

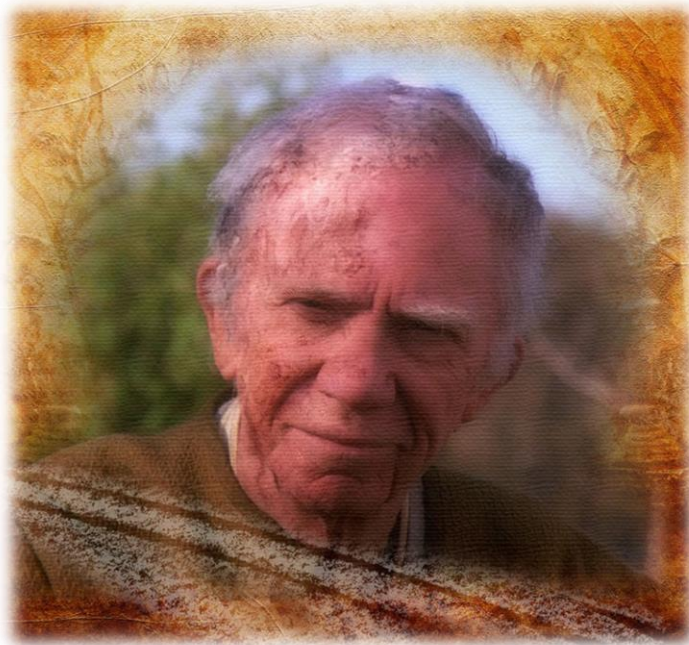
"Ja... nie wiedziałem, że tu mieszkasz? Dlaczego mnie wezwales?"

"Jak powiedział ci mój asystent, chcę ci coś pokazać."

Dorian wstał, nieznacznie niedomagając w złapaniu równowagi.

"Chodź za mną," powiedział, nakładając z powrotem kaptur.

"Możesz wziąć ze sobą herbatę, jeśli chcesz. Tam, dokąd idziemy, może zrobić się trochę zimno."



* * * *

Nagle doszli do dość stromych schodów prowadzących w dół. Hugelitod zdziwił się nie mała ich niespodziewanym pojawieniem się.

Gdy kilka chwil wcześniej wyszli z kuchni, Dorian poprowadził ich na słabo oświetlony korytarz bez okien. W pewnym momencie mnich podszedł do wnęki w ścianie, coś przestawił, po czym otworzył się panel na podłodze, odsłaniając schody.

Dorian zapalił świecę i obaj mężczyźni zeszli po schodach wykonanych ze starożytnego kamienia, który był gładki, a w niektórych miejscach tak zużyty, że aż wklęsły.

"Za chwilę wszystko wyjaśnię," oznajmił Dorian, zerkając za siebie.

"Uważaj na stopnie... są większe niż zwykle i miejscami trochę śliskie."

Hugelitod cieszył się, że nie wziął ze sobą filizanki, gdyż tylko skomplikowałyby mu nawigację. Schodząc po schodach zauważył, że ściany również wykonane są z kamienia uformowanego przy pomocy skomplikowanych narzędzi murarskich.

Na ścianach widniały napisy w postaci dziwnych glifów, których nigdy wcześniej nie widział podczas swoich badań.

"Kto to stworzył?" wyszeptał Hugelitod w zachwycie.

"Za chwilę do tego dojdę," odpowiedział Dorian.

"Niesamowite, nieprawdaż?"

Hugelitod chciał odpowiedzieć, ale zatkało go i zdołał jedynie kiwnąć głową. Czuł się tak, jakby ktoś przeniósł go do innych czasów lub przetransportował na inną planetę.

Przejechał dłonią po napisach. Były to misternie wyrzeźbione płaskorzeźby ze wspaniałymi szczegółami, które zawrzeć w kamieniu mógł tylko niebywały artysta. Ktoś obdarzony darem umysłu Boga.

Tajemniczy język pokrywał ściany od podłogi do sufitu, zakodowany w falujących pasmach, błagający o rozszyfrowanie jak rumieniec nowej miłości.

Hugelitod ledwo co zauważył, że schody się skończyły, a już przed nim rozpostarło się ogromne pomieszczenie.

Znajdujące się w nim wysokie na sześć metrów ściany przypominały wyglądem te przy schodach. Całe pomieszczenie wypełniały misterne glify zaginionej cywilizacji. Ponadto ze ścian wystawały wielkie kryształy, ułożone we wzór zbliżony do koła.

"Skąd... skąd to się wzięło?" zapytał Hugelitod, wciąż szepcząc ze zdumienia.

Dorian uśmiechał się jak człowiek, który widział Boga, a teraz był w stanie prowadzić innych do ich niebiańskiego domu, obserwując ich pierwsze spotkanie z boskością.

"Czy zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego Kościół zbudował swoje centrum operacyjne akurat w tym miejscu?"

Hugelitod, wciąż badając pomieszczenie z wyrazem zdumienia na twarzy, potrząsnął głową.

"Jeśli miałbym zgadywać, to z powodu piękna tej okolicy?"

"Ziemie te mają swoją bogatą, mitologiczną historię. Pewna królowa, a zarazem kapłanka zapisała tą ziemię swojemu synowi. Nie miał on jednak zostać

królem, gdyż pierwsi w kolejce do tronu byli jego trzej starsi bracia.

"Książę ten - za namową matki - zamiast sprawami dworu zajął się religią. Podczas studiowania różnych religii naszego świata, odkrył pewne niejasne pisma dotyczące życia i nauk naszego mesjasza.

"Pisma te przekonały go, że mesjasz nasz zasługuje na swoją religię i wszystkie powiązane z tym elementy. I tak powstała religia, a chwilę później stanowisko Arcykapłana, który nie był związany z rodziną królewską."

"Mówisz o Primorianie?" zapytał Hugelitod.

"W rzeczy samej," przytaknął Dorian.

"Primorian był pierwszym przywódcą naszego Kościoła, mianowanym przez młodego księcia, aby stworzyć religię ze strzępów pism, które uchowały się zabezpieczone przez oddanych wyznawców naszego mesjasza.

"Młody książę Constapo podarował Primorianowi ten las i powiedział mu, że może na tych ziemiach zbudować swój Kościół. Miał tylko jeden warunek,

a mianowicie Primorian miał nadać Constapo ostateczną władzę nad świętymi księgami Kościoła."

"Ależ czcigodny bracie, studiowałem historię Kościoła," powiedział Hugelitod, "i nigdy nie natknąłem się na wzmiankę o tym księciu, ani na żadne imię podobne do tego. Czy jesteś pewien tych faktów?"

"Dobry książę został zabity przez swojego ojca, kiedy Król Dorman Trzeci odkrył, że jego syn oddał ziemię dla celów stworzenia religii, która konkurowała z Dworem Królewskim.

"Widzisz, w tamtych czasach rodzina królewska była zarówno królem, jak i kapłanem, i dosłownie uważała się za bogów. Ich religią było sponsorowane przez państwo oddawanie im czci i uwielbienia. A robili to poprzez staranne tworzenie mitów i legend, które wychwalały ich programy ekspansji, tak jakby duch wszechświata sprzyjał ich boskości.

"Kiedy plan Constapo został odkryty, został stracony, a informacje o jego istnieniu usunięto z kart historii. Zanim jednak król odkrył jego plan, Primorian odnalazł tę świątynię, kiedy wraz ze swoimi

zwolennikami wyruszył badać podarowaną mu ziemię. Wkrótce po tym odkryciu znaleziono Wyrocznię.

"Na początku nasza religia rozwijała się w tajemnicy. Tylko Constapo wiedział o planach jej stworzenia. Dał on Primorianowi upoważnienie do zbudowania Kościoła oraz przygotowania materiałów - w tym naszych Świętych Ksiąg - w oparciu o nauki naszego mesjasza.

Nauki Wyroczni pojawiły się później, a te - choć podobne pod pewnymi względami do nauk naszego mesjasza - były o wiele bardziej szczegółowe i zawierały opisy innych światów, czy też wymiarów istnienia.

"Wyglądało to trochę tak, jakby nasz mesjasz podzielił się faktem, że takie inne światy w ogóle istnieją, natomiast Wyrocznia wyjaśniła czym one były, jak wzajemnie na siebie oddziaływały i jaki był cel ich istnienia.

"Nasz Pan przemawiał do zwykłego człowieka, podczas gdy Wyrocznia przemawiała do Pierwszego

Wtajemniczonego, i w tym tkwiła różnica między tymi dwiema naukami."

"A z jakiego powodu zdecydowano, że nauki Wyroczeni będą utrzymywane w tajemnicy?" zapytał Hugelitod.

"To bardzo skomplikowane," odparł Dorian z długim westchnieniem.

"Wyroczeń odkrył zwykły człowiek o imieniu Szymon Atmeen. To właśnie Szymon nawiązał pierwszy kontakt z Wyrocnią w naszej erze. Wcześniej byli to ludzie, którzy zbudowali tę świątynię - lud Chakobsa - ale jak widzisz... ich język był zupełnie inny od naszego.

"Szymona łączyła naturalna bliska więź z Wyrocnią, i wydawało się, że jest ona odwzajemniona. Zgodnie z naszymi najwcześniejszymi pismami, to właśnie Szymon był autorem pierwszego zbioru z naukami Wyroczeni - przynajmniej jeśli chodzi o nauki w naszym języku.

"Szymon spisał pierwsze nauki Wyroczeni mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Primorian wdrażał

doktrynę Kościoła, jego obrzędy, rytuały, symbole i święte księgi."

"Czy Primorian wiedział o istnieniu Szymona?"

"Tak, tak, oczywiście, ale dopiero po napisaniu przez Szymona pierwszego tomu nauk Wyroczni. Szymon miał niewielką grupę zwolenników, którzy studiowali i praktykowali te nauki... my nazwalibyśmy ich poganami, ale w rzeczywistości byli mistykami, których przyciągały głębsze wody prawdy.

"Jestem pewien, że doskonale zdawali sobie sprawę, że gdyby król lub ktokolwiek z rodziny królewskiej dowiedział się o istnieniu Wyroczni, straciliby jej mądrość, ale co gorsza, Wyrocznia z pewnością zostałyby źle wykorzystana."

"Co zatem zrobił Szymon?" zapytał Hugelitod.

"Rozeszła się wieść, że Primorian rozwija nową religię. Szymon uznał, że jego odkrycie Wyroczni i sposobu komunikowania się z nią, będzie najlepiej chronione i przechowywane przez Primoriana i jego nowy Kościół, jako że nauki mesjasza były w miarę zbieżne z naukami Wyroczni.

"Szymon nie zdawał sobie jednak sprawy, że na życzenie Constapo - zgodnie z ich wcześniejszą umową - Primorian zmodyfikował treść świętych ksiąg."

"Jakiego rodzaju były to modyfikacje?" zapytał Hugelitod.

"Obawiam się, że jest ich zbyt wiele, aby je wymienić," przyznał Dorian, podnosząc rękę.

"Ale dołożono wszelkich starań, aby zaszczepić w obywatelach postawę podążania za przywódcą. Aby uczynić ich podatnymi na władzę, co było na rękę zarówno Rodzinie Królewskiej, jak i rodzącej się religii Primoriana."

"Dlaczego król pozwolił Primorianowi dokończyć tworzenie Kościoła, skoro był aż tak zły na swojego syna, że kazał go stracić?"

"Król miał jeszcze innych synów... chciał, aby wiedzieli co się stanie, jeśli któryś z nich zdradzi jego zaufanie. Władza królewska, przynajmniej w tamtych czasach, lubiła robić lekcje służące za przykład,

wykorzystując do tego członków swoich rodzin, ponieważ to rodzina miała dostęp do króla.

"Król Dorman Trzeci był przebiegłym człowiekiem i niezależnie od tego, co czuł do Constapo, rozumiał potrzeby swojego ludu, który chciał mieć własną religię... religię ludu.

"Dlatego też widział korzyści w pozwoleniu na stworzenie Kościoła, który de facto będzie jego własnością. Poza tym, w ramach paktu sporządzonego przez Constapo, Primorian został zmuszony do zmodyfikowania tekstu świętych ksiąg, tak aby były na rękę dworowi królewskiemu."

"Możesz mi podać jakiś przykład takiej modyfikacji?"

"Na przykład to, że nasz mesjasz pojawił się na świecie, aby pełnić rolę Ogólnoświatowego Mesjasza," odpowiedział Dorian.

"No i przecież to prawda!"

Po raz pierwszy Dorian trzymał język za zębami, jakby jego milczenie było równoznaczne ze słowami "to nie prawda."

Hugelitod pochylił się do przodu, wpatrując się z niedowierzaniem w Doriana.

"To jest bluźnierstwo. Nie mogę uwierzyć, że to mówisz!"

"Nie ma czegoś takiego jak Ogólnoświatowy Mesjasz," oznajmił stanowczo Dorian.

"Nauczyciele, którzy przybyli na tę planetę są częścią kolektywu. Nie funkcjonują jako odizolowani nauczyciele, nawet jeśli teologowie i historycy uwielbiają przedstawiać ich w takim świetle.

"Oni wszyscy są połączeni. Nigdy nie było, ani nigdy nie będzie Ogólnoświatowego Mesjasza. I tak, jestem świadomy, że ta opinia jest bluźniercza, ale zobowiązałem się wobec Karnomena, że będę wobec ciebie prawdomówny."

"Karnomen również w to wierzy?"

"Wszyscy w Zakonie w to wierzą," odpowiedział Dorian. "Także i ty będziesz to w ten sposób postrzegał, gdy już będziesz miał szansę przestudiować transkrypcje naszych Pierwszych Wtajemniczonych."

"Jestem zdezorientowany," powiedział Hugelitod ciężko wzdychając. "Jak to wszystko ma się do mojej pokuty? Dlaczego pokazujesz mi tę... tę świątynię?"

Dorian oparł się o jedną ze ścian i złożył ręce.

"Abyś otrzymał łaskę zrozumienia."

"Zrozumienia? Nigdy w całym moim życiu nie byłem tak daleki od zrozumienia!"

Hugelitod zniżył głos, ale intensywność z jaką wypowiadał słowa pokazywała jak bardzo jest tym przejęty.

"To dobrze," powiedział Dorian.

"Dobrze?" zapytał Hugelitod. "Jak ślepotą może być czymś dobrym?"

"Kiedy jesteś zdezorientowany, niepewny, zagubiony i nie masz dokąd uciec... to właśnie w takich okolicznościach wszechświat bierze się do roboty.

"Może się wydawać, że silnik szwankuje lub nawet się zatrzymał, ale tak naprawdę to po prostu wszechświat przegrupowuje się, aby pokazać ci szczelinę w murze.

"To co właśnie przeżywasz jest tego przykładem. To czas twojej szczeliny w murze."

Hugelitod nie mógł stłumić śmiechu.

"Moja szczelina w murze? Do jakiego muru próbuję zajrzeć?"

"To nie mur jest ważny, tylko to, co jest po jego drugiej stronie," odpowiedział spokojnie Dorian.

"A co tam jest?"

"Głębsza wersja prawdy," opowiedział cicho Dorian.

"Na tą chwilę traktujesz swój świat tak poważnie, że zatraciłeś własną drogę. Uświadomiłeś sobie, że tak naprawdę nie doznałeś żadnego uświadomienia.

"Wiele lat temu - jeszcze jako dziecko - odkryłeś że nie jesteś tylko ciałem. Odkryłeś, że jesteś również energią - czyli niefizyczną substancją przepływającą przez twoje ciało materialne, a jej magiczne zdolności łączą się z twoją intencją. Z biegiem lat obserwowałeś, jak ta energia manifestuje się w twoim życiu.

"Następnie któregoś dnia przebudziłeś się do rzeczywistości, że nie jesteś energią, ale raczej jesteś

świadomością. Że ta świadomość jest twoją centralną tożsamością, jądrem, które rozszerza się i ewoluuje, aby stać się czymś nieskończenie większym od ciebie."

Hugelitod słuchał, ale nie mógł zrozumieć sensu słów. Wyglądało to tak, jakby stracił zdolność rozumienia czegokolwiek. Wszędzie gdzie spojrzał i każde słowo, które usłyszał wydawało mu się obce.

"Co się ze mną stało? Nie rozumiem, jak stałem się częścią tego wszystkiego."

"W pewnym momencie zdałeś sobie sprawę, że tak naprawdę nie jesteś nawet świadomością," kontynuował Dorian, ignorując lamentujące obawy Hugelitoda.

"Uświadomiłeś sobie, że jesteś raczej częścią wielkiego, zjednoczonego umysłu. Umysłu, który opiekuje się horyzontami czasoprzestrzeni.

"Dotarło do ciebie, że wszystko co wydarza się w obrębie naszego świata, zachodzi w ramach tego zjednoczonego umysłu. Zjednoczonego umysłu będącego częścią ogromnej mozaiki, która tak

naprawdę nie ma nic wspólnego z niczym życiem czy świadomością.

"Lecz po tym jak przez jakiś czas pożyłeś w duchu powyższego uświadomienia, na podobieństwo węża ponownie zrzuciłeś swoją skórę i odrodziłeś się do nowego uświadomienia, a mianowicie: że nie jesteś Wielkim Umysłem.

"Dotarło do ciebie, że jesteś po prostu harmonijną falą światła w całkowitej błogości. Że nie jesteś wszechświatem, ani aspektem wizualnym czegokolwiek, ani świadomością jednego umysłu.

"Że nie masz kierunku, celu, i nie jesteś za nic odpowiedzialny. Za to jesteś po prostu kimś, kto doświadcza bezgraniczną radość. I w takim to stanie żyjesz sobie i emanujesz wieczną wdzięcznością.

"Aż tu nagle wydarza się coś niemożliwego i uświadamiasz sobie, że nie jesteś harmonijną falą światła żyjącą w błogości. Nie, ty jesteś świadomością absolutu. Wzrastasz w świadomości i upadasz w niewiedzy. Obejmujesz sobą wszystkie rzeczy. Żyjesz i umierasz. Wiesz i nie wiesz.

"Za każdym razem, gdy osiągasz piedestał urzeczywistnienia, po jakimś czasie wskakujesz na pozycję, w której tracisz swoją pewność.

"A czy chcesz dowiedzieć się jakie pytanie towarzyszy tej niepewności?"

"Jakie?" zapytał Hugelitod, a jego umysł nagle rozbudził się i skoncentrował.

Dorian odchrząknął i wziął głęboki oddech.

"Obieram i obieram sumiennie cebulę tego kim jestem, ale dlaczego właściwie mnie to obchodzi? Dlaczego dociekam tego, kim jestem?"

"Dlaczego usiłuję poznać prawdę, gdy ta wymyka mi się z rąk i staje się czymś innym? Dlaczego szukam zbawienia, skoro nigdy nie mogę być zbawiony?"

"Dlaczego szukam urzeczywistnienia, skoro trwa ono tylko chwilę? Dlaczego uczucie pewności prędzej czy później zawsze nagina się do uczucia niepewności?"

Hugelitod usiadł na podłodze świątyni, a jego postawa zdradzała uczucie wielkiej frustracji.

"Więc, jaka jest odpowiedź? Dlaczego mnie to obchodzi?"

"Jak przypuszczasz, dlaczego tu jesteś?" zapytał Dorian.

"Masz na myśli tę starożytną świątynię?"

Dorian przytaknął, a jego oczy jakby zabłysnęły jakąś bezimienną mocą.

Hugelitod wzruszył ramionami i potrząsnął głową.

"Nie wiem."

"Czy słyszałeś ode mnie coś, co przypomina ci nauki Kościoła?"

"Nie."

Dorian uśmiechnął się na rozgoryczenie Hugelitoda, które niczym zorza polarna sprytnie ujawniło się w sygnaturze energetycznej emanującej z jego ciała.

"To dlatego, że Kościół posiada zarówno nauczania zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Taki kościół w kościele."

Dorian zsunął się do pozycji siedzącej naprzeciwko Hugelitoda.

"Ci z nas, którzy mają wystarczające szczęście, aby móc zapoznać się z wewnętrzną wersją nauk, żyją na innym poziomie uświadomienia. Jednakże nie mogą oni dzielić się tym uświadomieniem z tymi, którzy mają dostęp tylko do zewnętrznej wersji nauk.

"To podważyłoby wszystko to, nad czego zbudowaniem Kościół pracował."

"Więc najwyżsi przywódcy Kościoła nie wierzą w doktrynę, którą sami głoszą?" zapytał Hugelitod.

"Wierzymy w jej inną wersję. Wprawdzie istnieją podobieństwa, lecz są one tylko powierzchowne."

Dorian spojrzał wprost na Hugelitoda, a jego oczy lśniły jak kryształy na świątynnej ścianie za nim.

"A zatem raz jeszcze zapytam, dlaczego tu jesteś?"

"Myślałem, że pytanie brzmi: dlaczego mnie to obchodzi?" wyszeptał Hugelitod z rosnącą obojętnością w tonie.

"Te obydwa pytania to dwa różne kąty tego samego trójkąta," powiedział Dorian.

"A więc, zakładam że chodziło o przedyskutowanie mojej pokuty... o omówienie szczegółów?"

"W ogóle nie o to chodzi. Spójrz głębiej!"

"Coś tak czułem... gdy schodziliśmy schodami miałem wrażenie, że chodzi tu o coś jeszcze innego."

"Kiedy patrzysz na te ściany, to co widzisz?" zapytał Dorian.

Hugelitod przyjrzał się ścianom, zastanawiając się nad ich znaczeniem.

"Widzę język ludzi, którzy czuli że słowa te - cokolwiek one znaczą - są czymś ważnym do przechowania.

"Sądzę, że prawdopodobnie były to modlitwy do ich Boga."

"Na tych ścianach zapisane są słowa Wyroczni," sprostował Dorian.

"To jej nauki sprzed kilku tysięcy lat."

"Odszyfrowałeś je?"

Dorian przytaknął.

"A więc domyślam się, że jest tu coś, czego mogę się nauczyć," wywnioskował Hugelitod.

"Pewnie dlatego tu jestem. Ale dlaczego mi to pokazujesz, skoro nie ma to związku z moją pokutą?"

"Ponieważ musisz zrozumieć, dlaczego zależy ci na rzuceniu maski i przyłączeniu się do wewnętrznego Kościoła. Tylko wtedy będziesz miał motywację, aby podjąć się swojej pokuty. Pozwolę ci więc spędzić resztę dnia na zwiedzaniu tej świątyni."

"Zamierzasz mnie tu zostawić?"

"Boisz się?" zapytał ze zdziwieniem Dorian.

"Chodzi o to, że przez ostatni tydzień mieszkałem w ciemnej celi i miałem nadzieję, że dzisiaj będę mógł nareszcie nacieszyć się światłem słonecznym, wiatrem - "

"Hugelitodzie, nie lekceważ tej świątyni, ani mądrości zawartych w moich instrukcjach. W tej świątyni jest wiele komnat, każda z nich jest godna twojej eksploracji."

"Ale ja nic nie rozumiem z języka na ścianach - "

"To nie ma znaczenia!" Dorian podniósł głos.

"Czy nie rozumiesz, że to miejsce jest kolebką naszego Kościoła. Wszystko zaczęło się tutaj.

Będiesz przyswajał wiedzę przez samą obecność tutaj. Wsłuchuj się i bądź otwarty na wszystko, co znajduje się na tych ścianach. Kiedy będziesz gotowy do powrotu, znajdę cię."

Z tymi słowy Dorian wstał, używając ściany za sobą jako oparcia.

"Tam leży latarka. Proponuję, abyś ją wziął zanim odejdę z jedynym źródłem światła w tej świątyni. Sugeruję również, abyś zastanowił się, dlaczego tak bardzo zależy ci na byciu osobą uduchowioną w obliczu ciężaru tysiąca warstw ciemności."

Hugelitod w milczeniu patrzył jak Dorian wchodzi po zniszczonych przez czas schodach. Świeca, którą mnich niósł w ręku, podkreślała jego przygarbioną sylwetkę ciała.

Hugelitod został sam jak palec w tym nieznanym mu świecie. I nawet jeśli była to kolebka Kościoła, to nie przypominała miejsca, w którym spędził większość życia na żarliwych studiach.

Do głowy przyszła mu tylko jedna rzecz do zrobienia: przekląć Boga, ale oparł się temu.



* * * *

Rozdział 35

Marzenia Serca

Królowa Samaria należała do najpiękniejszych i najbardziej wpływowych kobiet, jakie kiedykolwiek pojawiły się na Ziemi. Była majestatyczna pod każdym względem, o wspaniałych proporcjach, mądra i bardzo często wywierała cichy wpływ na plany króla. Mieszkała w swoim własnym sanktuarium, sąsiadującym z komnatami króla. Król często odwiedzał ją i prosił o radę w sprawach państwowych, mając nadzieję, że ich dyskusja zejdzie na drugi plan, ustępując aktywnościom pierwotnym.

Królowa była córką generała Ontro. Jej ojciec cieszył się opinią genialnego stratega wojskowego pochodzącego ze szlacheckiej Izby Królewskiej, która od setek lat generowała przywódców wojskowych.

Zaraz po Izbie Dworskiej, następnym niezrównanym ośrodkiem władzy była Izba zarządzana przez Ontro, stąd Lewernon zdawał sobie sprawę, że sojusz z nim to niezbędny element strategii królewskiej.

Fakt, że generał Ontro miał wspaniałą córkę, sprawił że przedsięwzięcie to stało się ulubionym obiektem zainteresowań króla.

Gdy królowa Samaria przechadzała się korytarzami Pałacu Królewskiego, usłyszała jak jej mąż i Samuel rozmawiają w Salonach Królewskich. Najpierw chwilę przysłuchiwała się, po czym promieniując wyrazistą kobiecością, weszła do pomieszczenia.

"Widzę, że Oko Boga opuściło nasz skromny pałac."

Obaj mężczyźni podnieśli się z krzesel i ukłonili się.

"Minęłaś się z nim o zaledwie kilka minut, moja droga." Odpowiedział Lewernon.

"I co, podpisał to?" zapytała Samaria.

"A gdzież tam," odparł Lewernon, siadając z powrotem na krześle.

"Zamiast podpisać, zaproponował niepodległość."

"Dla swojego Kościoła?" zapytała Samaria, spokojnie z nutą naiwności w głosie.

Lewernon skinął głową.

"Taa, dla swojego Kościoła."

"Co chce nam dać w zamian za tę niepodległość?" kontynuowała Samaria.

"Niekwestionowane prawo własności do Wyrocni oraz wsparcie i wskazówki, jak z niej korzystać," odpowiedział Samuel.

"Czyli co, jego zachęta," sparafrazowała sceptycznie Samaria, "polega na tym, że bez nadania niezależności jego Kościołowi nie udzieliłby nam wsparcia w dostępie i korzystaniu z Wyrocni? Czy dobrze zrozumiałam?"

"Ogólnie rzecz biorąc: tak," odpowiedział Lewernon.

"Samuel właśnie prawie mnie przekonał, że to dobry ruch. Zgodziłabyś się z tym?"

"Kimże ja jestem, aby kwestionować twojego najlepiej wykształconego doradcę?" odpowiedziała Samaria, po czym odwróciła się i wyszła powoli z salonu uwodzicielsko kołysząc biodrami.

Jej białe stopy nie pozostawiły żadnych śladów tego, że przed chwilą tu była, lecz obaj mężczyźni natychmiast odczuli jak pomieszczenie utraciło specyficzną aurę urody przez nią tu wniesioną.

Lewernon wstał, aby wyjść.

"Zgadzą się z tym co doradziłeś, ale zanim umówisz następne spotkanie z Karnomenem, chcę mieć wykazane w raporcie każde możliwe niekorzystne następstwo niezależności Kościoła. I nie obchodzi mnie, czy może mnie to dotknąć jutro, czy za sto lat.

"Umieść to wszystko w raporcie. Ponadto... chcę, aby w osobnym raporcie odnotować każdą możliwą modyfikację paktu, która służy naszym interesom, w kolejności priorytetów. Daję ci dwa dni."

"Mam jedno pytanie, zanim odejdziesz," odezwał się Samuel.

Lewernon skinął głową, wyraźnie spiesząc się do wyjścia.

"Myślę, że nadszedł czas, aby zebrać zespół do tego projektu... czy mam twoją zgodę na stworzenie takowego?" zapytał Samuel.

"Jeśli będzie się składał z członków przywództwa Dworu Królewskiego, to masz moje pozwolenie. Nie życzę sobie nikogo z zewnątrz."

"A co jeśli chodzi o Bartłomieja? Wciąż może okazać się przydatny."

"On jest jedynym wyjątkiem," odparł Lewernon, zmieniając ton na poważny.

"Niech każdy z twojego zespołu wie, że projekt ten ma najwyższą rangę tajności. Jakiegokolwiek przecieki będą niosły ze sobą tylko jedną karę."

"Tak jest, Wasza Wysokość, dziękuję za pozwolenie" powiedział Samuel, lekko się kłaniając. "Doskonale rozumiem, co masz na myśli."

Samuel patrzył, jak król pospiesznie opuszcza salony królewskie. Król łatwo ulegał swojej skłonności do przyjemności, a Samuel zarówno współczuł, jak i zazdrościł mu jego związku z królową. Była od niego o dwadzieścia lat młodsza i unikała wszystkiego, co stało na drodze jej ambicji stania się samodzielnym monarchą państwa. Urodzenie syna bez wątpienia było jedną z tych rzeczy, których unikała.

Samuel dobrze wiedział, że ród Ontro pragnął zdobyć kontrolę nad państwem, a Samaria była największą nadzieją na tego realizację. A teraz, gdy

na szachownicy pojawiła się Wyrocznia, stawka stała się nieporównywalnie wyższa.

Samuel ocknął się z zadumy w samą porę, aby zobaczyć jak królewska peleryna znika za rogiem, zmierzając w tym samym kierunku, w którym Samaria podążyła zaledwie minutę wcześniej.

Kiedy w grze pojawiają się pierwotne impulsy, los władzy zawsze staje się nieelegancki, pomyślał Samuel, uśmiechając się pod nosem.



* * * *

Maja uklękała obok Kamila, przykładając mu do czoła zimny kompres z mielonego korzenia imbiru. Patrzyła, jak jego powieki drżą, jakby pod nimi czało się przerażenie, które tylko czeka, aby odebrać mu duszę.

Czuła ciepło jego ciała nawet z odległości pół metra, a ogień śmierci - jak to niektórzy go nazywają - zdawał się buchać w nim wściekle, starając się za wszelką cenę wciągnąć go przez swoje zwęglone wrota.

Maja położyła dłoń na złotym łańcuszku, który zawsze obejmował jej smukłą szyję. Trzymając go w dłoni instynktownie szukała w nim otuchy. Matka dając go jej, powiedziała że nigdy nie ulegnie zmatowieniu, dlatego nigdy nie opuszczał jej ciała, chyba że go czyściła. Łańcuszek ten stał się lśniącym symbolem jej matki, a ona sama rzadko podejmowała się jakiegokolwiek wyzwania, nie dotykając go dla pokrzepienia.

Maja spokojnie uniosła ręce i zdjęła łańcuszek z szyi, zmagając się przez moment z zapięciem, którego nie używała od wielu miesięcy. Następnie wzięła rękę Kamila i delikatnie opuściła łańcuszek na jego

otwartą dłoń, tworząc w jej centrum złoty pagórek, zamykając na nim palce i kładąc tak przygotowaną dłoń na jego sercu.

Krojąc warzywa na kolację, Szymon obserwował kątem oka Maję.

"Pytał o ciebie," oznajmił Szymon.

Maja odwróciła się w jego stronę.

"Chciał wiedzieć, gdzie jesteś," kontynuował Szymon.

"Ulżyło mu, że poszłaś tylko po wodę, i że zaraz wrócisz."

"Szymonie," zapytała Maja z wahaniem, "dlaczego go kocham? To nie ma sensu. Pięć dni temu zamierzał wydać mnie i Józefa tej samej osobie, którą w końcu zabił w samoobronie. Powinnam go nienawidzić!"

Jej głos załamał się, przechodząc w ciche przygnębienie.

"Powinnam go nienawidzić."

Po policzkach popłynęły jej łzy, gdy jej ciało zaczęło drżeć w cichym odzwierciedleniu lęku przed stratą, który odczuwała.

Szymon odłożył nóż i podszedł do Mai. Ujął jej dłoń i złączył z dłonią Kamila.

"Trzymaj go za rękę i wpatruj się swoimi sekretnymi oczami w jego sekretne oczy, a kiedy odnajdziesz połączenie między wami, powiedz mu, że go kochasz."

Szymon szeptał, lecz jego słowa pełne były wewnętrznej intensywności.

Maja zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, aby odnaleźć równowagę. Czuła w swojej dłoni pulsującą dłoń Kamila. Usłyszała, jak Szymon wrócił z powrotem do stołu. Wiedziała, że Józef wyszedł sprawdzać pułapki na jedzenie. Za sobą słyszała delikatne trzaskanie ognia.

Maja zamknęła oczy.

"Na odludziu tym odnalazłam swoją miłość," szepnęła do siebie.

"Twój głos trafia do mnie jak dotyk utęsknionej połówki. Zostań ze mną, abyśmy mogli razem odkrywać to życie. Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię."

Maja pochyliła się i pocałowała Kamila w usta, lecz jego twarz nadal tkwiła w kleszczach gorączkowego koszmaru. Jednakże Maja nie przejmowała się tym. Poszła za radą Szymona i odnalazła swoje połączenie między nimi, a w jej sercu pojawiła się nadzieja, że Kamil też je poczuje. Dla niej mury się rozkruszyły. Lęk już musi szukać sobie kogoś innego. Ona uwolniła się od lęku. Został wypalony przez miłość.



* * * *

Koniec Części Siódmej

Przypisy Graficzne

Dzięki uprzejmości artysty o imieniu Adam Isailovic, do stworzenia okładki Części Siódmej oraz tła Części Siódmej formatu bibliotecznego - w polskim przekładzie - użyta została jego prywatna praca graficzna ukazująca królewski pałac. Według subiektywnej opinii polskiego tłumacza, pałac ten przypomina dwór Króla Lewernona opisany w powieści, dlatego został wybrany jako symboliczna jego ilustracja.

Profil artystyczny Adama Isailovic na ArtStation:

www.artstation.com/artwork/nQqonO

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 65: postać z filmu *The Lord of the Rings* oraz postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 88: postać z serialu *Babylon 5*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 96: postać z filmu *The Lord of the Rings*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 125: postać z serialu *Road to Avonlea*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 131: postać z serialu *Stargate SG-1*.

